Nr. 165. Lwów — Sroda dnia 22 Lipca. Rok 18..

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałuego, ulica Czarnieckiego 9.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marji Magdal. — S. S. 45 Mucz.
Jutro: św. Apolinarego. — Jewfymyi.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 28
Zachód „ „ 7 „ 40

Długość dnia g. 15 m. 12
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lipca.

Kwestya chleba zaczyna dominować nad wszystkiemi sprawami politycznemi w całym świecie. Wysuwa się ona na horyzont jak czarna chmura, biczująca się błyskawicami; czasami słychać już głuchy huk zbliżającej się burzy: to są głosy socyalnych rozruchów, objawiających się bastówkami w Anglji i Francyi, a szemraniem w Rosyi. Długi szereg statystycznych danych wykazuje, że rozwój produkcyi rolnej nie idzie w parze ze wzrostem ludności i że zatem zbliża się doniosły zwrot w warunkach zbożowego handlu. Zapasy wszędzie się kończą, a nie ma nadziei, aby zbiory radykalnie poprawiły położenie. Z Rosyi, odgrywającej nader ważną rolę w zaprowiantowaniu Europy, nadchodzą wiadomości coraz niepomyślniejsze. Doniesienia z innych krajów wprawdzie nie są alarmujące, lecz to jedynie dla tego, że tam już dawno przestano się spodziewać pomyślnych zbiorów. Oprócz tego niektóre państwa, jak np. Niemcy, gdzie rząd niedawno oparł się zniżce ceł, albo Włochy, które wszelkiemi sposobami podtrzymują swój kredyt, — czynią zabiegi o ukrycie istotnego położenia. Wiadomo jednak na pewne, że w prowincyach nadreńskich pola są zupełnie obnażone, we Włoszech i Hiszpanji posucha i skwar zniszczyły zasiewy, Francya otwarcie przyznaje się do przewidywanej klęski i zawczasu zniżywszy cła zbożowe, chciała przezornie skupić jak najwięcej zboża niemieckiego, czego Niemcy jawnie zabronić nie mogą bez wywołania fatalnego w skutkach alarmu, ale postanowiły utrudnić kupcom francuskim podróżowanie po swych krajach, co — jak wiadomo — doprowadziło do siarczystej rozprawy w parlamencie paryzkim. Ameryka północna wykazuje niedobór, mianowicie, jeśli przypuścimy, że 100 jest norma, to kukurudzy będzie tylko 9?, pszenicy ozimej 96, jarej 94, żyta 93, owsa 87, jęczmienia 90. Nowych obstalunków z Europy nie przyjmują St. Zjed., bo mają wielkie zamówienia do Chin i Indyi, gdzie już panuje formalna klęska głodowa.

Austrya i Węgry będą dla siebie miały dość zboża, może nawet zostanie coś do wywozu, jeżeli żniwa będą pogodne, ale nasz eksport, choćby był wielki, nie wpłynie na zniżkę cen, bo główny spichlerz europejski, Rosya jest zagrożona głodem. Tam rząd już przestał ukrywać tę klęskę, przekonawszy się z ogromnego spadku rubla, że giełdy już wiedzą o niej. Ogłosił tedy „ulgi nadzwyczajne“, które polegają na tem, że zasilono „ziemstwa“ kapitałem rezerwowym, który się zwie „żywnościowym“; wydano przepisy, normujące handel zbożowy w ten sposób, aby nie było żadnej spekulacyi, przyczem polecono urzędom administracyjnym pośredniczyć między składami zbożowemi a ziemstwami, które będą nabywały ziarno na przekarmienie ludności i na zasiewy ozime. Wreszcie — i to najważniejsza ulga — zrachowano zapasy w portach i miastach nadgranicznych, a potem wydano rozkaz kolejom, których dochody są gwarantowane przez skarb państwowy, aby koszta przewozu zboża z głębi państwa ku portom i miastom nadgranicznym pozostały dawne, koszta zaś przewozu w odwrotnym kierunku aby były zniżone na krótkie odległości o 155%. a na dalszą o 417%. W ten sposób zboże nagromadzone wzdłuż naszej i pruskiej granicy, a także we wszystkich portach Czarnego i Bałtyckiego morza zwrócone będzie na powrót i tytułem kosztów transportu będzie opłacało jedną setną kopiejki za pud i kilometr, czyli mniej więcej półtora centa za 20 centnarów metrycznych. W skutek tak olbrzymiej zniżki kosztów transportowych zboże rosyjskie będzie jakby zamknięte we własnym kraju i już w istocie nie potrzeba innych zarządzeń administracyjnych, zamykających wywóz. W poniedziałek powstała na berlińskiej giełdzie zbożowej pogłoska, że Rosya surowemi przepisami zakazuje wywozu zboża; wczoraj zaś późnym wieczorem otrzymaliśmy z Petersburga telegram, że pogłoska ta jest nieprawdziwa — i chętnie temu wierzymy, bo w obec zarządzonej zniżki kosztów transportu zbyteczne są wszelkie inne utrudnienia wywozu.

Ale ta pogłoska podniosła cenę zboża na berlińskiej giełdzie, gdzie już przedtem płacono za 10 centnarów, jak w latach głodowych 1816, 1846, 1854 i 1867 po 225 marek za pszenicę, a po 196 za żyto Odtąd podrożało zboże o 7 marek na dziesięciu centnarach, a tendencya zwyżkowa jest dopiero w początkach Jesteśmy tedy w przededniu radykalnego zwrotu w warunkach handlu zbożowego. Los zaczyna się uśmiechać naszym rolnikom, uginającym się pod tylu przeciwnościami. Obyż mieli co sprzedawać!

Z Petersburga donoszą: „Oficyalny program przyjęcia króla serbskiego Aleksandra został ostatecznie ułożony. Przybycie króla oznaczone jest na dzień 29 lipca. Na granicy gubernji moskiewskiej powita dostojnego gościa wielki książę Sergjusz, a następnie odbędzie się na cześć jego przyjęcie i uczta w pałacu kremlińskim. W Moskwie zwiedzi młody monarcha powszechną wystawę azyatycką, poczem bezpośrednio nastąpi dalsza podróż. Dnia 2 sierpnia przybędzie Aleksander do Petersburga, gdzie car z wielkimi książętami powita go na dworcu kolejowym, podczas gdy carowa i wielkie księżne oczekiwać będą w pałacu. Tego samego dnia jeszcze wyda car obiad galowy, na który zaprosi członków poselstwa serbskiego, znaczniejszych członków tamtejszej kolonji serbskiej, tudzież cały orszak młodego króla. Na drugi dzień przypadają imieniny carowej, z której to okazji złoży król życzenia swoje solenizantce i będzie przypatrywał się ceremonji dworskiej Podczas tradycyjnego pochodu będzie król serbski prowadził carowę, car zaś poda rękę królowej greckiej. Po ukończeniu ceremonji odbędzie się wieczorem wystawne przyjęcie, które zakończone zostanie wspaniałą illuminacyą parku i pałacu i spaleniem ogni sztucznych. Następnego dnia zwiedzi król osobliwości Petersburga, Kronsztadtu i okolicę i złoży rewizyty członkom carskiej rodziny“.

Korespondencje.

Londyn 15 lipca.

(lat) Cesarz Wilhelm odbijając od brzegów Szkocji w Leith, wysłał depeszę do wuja swego, ks. Connaught, w której go prosi, by przyjął dzięki za przyjęcie, jakiego niemiecka para monarsza doznała od angielskiego narodu. Charakterystycznem jest, że cesarz dziękuje najmłodszemu z królewiczów, pomijając następcę tronu i ks. Edynburskiego. W końcu depeszy wyraża przekonanie, że „trudno pojąć, by z tak wielkim zapałem chcieli Anglicy przyjmować cudzoziemca, jakim jest cesarz; widzieli oni w nim raczej wnuka swej monarchini i pragnęli zaznaczyć, że już ta jedna okoliczność może utwierdzić harmonją między obydwoma mocarstwami, Anglją i Niemcami dla szczęścia świata i obu krajów.“ Lord major stolicy otrzymał również podziękowanie za gościnność, z której skorzystała cesarska para w Guildhall. Wybitnym osobistościom niemieckim, zamieszkałym w Londynie, dostało się orderów bez liku; Anglicy nie przyjmują, jak wiadomo, zagranicznych odznaczeń — zastępują je więc upominki, a tych było w bagażu cesarskim aż dwie skrzynie. Lord Salisbury otrzymał portret Wilhelma II w mundurze admirała brytańskiego, lord-major — brylantowy pierścień, a jego żona portret cesarzowej.

W dniu cesarskiego odjazdu, t. j. wczoraj, liczna kolonja francuzka obchodziła tu rocznicę wzięcia Bastylli. Wieczorem odbyła się uczta pod przewodnictwem br. de Lestournelles, zastępującego p. Waddingtona, który jeszcze nie wrócił z pogrzebu swej matki. Baron wzniósł trzy zdrowia: królowej, p. Carnota i „Francji“, nie wspomniawszy o republice ani jednem słowem. Mówiąc o królowej, oświadczył, że naród francuzki żywi uczucia najwyższego dla niej szacunku, a kolonja londyńska jest do niej o tyle przywiązaną, o ile wdzięczną za wiele doznanych życzliwości. Carnota nazwał mówca „najlojalniejszym synem Francji i z prezydentów dotychczasowych — najtaktowniejszym.“ Ciekawa rzecz, jak też większość paryzkich dzienników oceni tak ogledny sposób obchodzenia wybuchu wielkiej rewolucji, po tutejszych fetach na cześć władcy Niemiec. Można się domyślać że zastępca ambasadora chciał, z pomocą reprezentantów dość konserwatywnej kolonji tutejszej, utorować drogę do Windsoru i do złotej sali cechów — szefowi rządu francuzkiego. Gdyby tylko znalazł się pretekst, kolonia zaprosiłaby p. Carnota do Londynu i znalazłaby sympatyczne poparcie w gallofilskich kołach angielskich Pretekstem takim mogłoby być n. p. otwarcie choć sążnia tunelu pod cieśniną kaletańską; niestety, roboty około tego przedsiębiorstwa ustały na razie z powodu silnej opozycji parlamentarnej.

Paderewskiego żegnała publiczność tutejsza owacją, jakiej po Rubinsteinie nie doznał żaden wirtuoz. Widziałem, jak się do niego cisnęły, po ostatnim koncercie (złożonym z samych arcydzieł Chopina), damy z najwyższej arystokracji, prosząc o własnoręczny podpis na jego fotografiach, zakupionych u „Walerego“ (Ostroroga). Rodak nasz wystąpi tu jeszcze kilka razy w październiku, poczem uda się do Stanów Zjednoczonych z wszelką pewnością, bo już podpisał ugodę.

Szósty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(*Uczta na cześć dr. Jordana*).

Kraków 20 lipca.

W krótkości tylko doniosę wam dzisiaj o przebiegu obrad naukowych zjazdu, a dłużej zatrzymam się nad ucztą na cześć dr. Jordana, która odbyła się w sobotę. Uczta ta, to najpiękniejsza, najwspanialsza chwila zjazdu, to serdeczny hołd, oddany zasługom prawego obywatela przez społeczeństwo polskie. Po godzinie 8ej wieczorem zebrało się kilkuset uczestników zjazdu na biesiadę w sali „Sokoła“. Miejsce honorowe zajął solenizant dr. Jordan, wprowadzony do sali wśród tuszu orkiestry i grzmotu oklasków. Obok niego zasiedli z jednej strony JE Paweł Popiel, z drugiej JE. dr. Majer, a dalej prezydent miasta dr. Szlachtowski, prezes Akademji hr. Stanisław Tarnowski, drowie Baranowski i Brodowski z Warszawy, dr. Święcicki z Poznania, p. Spasowicz, rektor Korczyński, naprzeciw zaś goście Czesi z pp. Chodouński'm i Mareszem na czele. Ze świata lekarskiego znalazło się przy tym stole prawie wszystko, co tylko posiada Polska znakomitego. Oprócz lekarzy i przyrodników, znaczna liczba obywateli różnych stanów wzięła udział w tej uroczystości i tak sekretarz Akademji prof. Smolka, Józef Kościelski, hr. Wielopolski, architekt Pryliński, p. Ludwik Michałowski i wielu innych.

Obowiązki gospodarzy spełniali pp. prof Rostafiński i prof. Domański. Gdy w kieliszki szampan nalano, zabrał głos. prof. dr. Baranowski, inicjator uczty, i w gorących słowach zaznaczył, że uznać wielką zasługę dr. Jordana było w pierwszej linji obowiązkiem lekarzy polskich, a najstosowniejszą do tego sposobność daje obecny zjazd, który pozwolił stwierdzić na miejscu nietylko szlachetność pomysłu i zdumiewającą ofiarność solenizanta, ale zarazem praktyczne wykonanie pięknej myśli i owoce, jakie już wydała Wśród hucznych oklasków wzniósł mówca w imieniu swojem i w imieniu uczestników zjazdu zdrowie dr. Jordana

Następnie przemówił prezydent dr. Szlachtowski, który skonstatowawszy jednomyślność świata nauki w uznaniu całej doniosłości zakładu i zabiegów dr. Jordana, wyraził w imieniu Krakowa wdzięczność dla jubilata za szereg niespożytych dobrodziejstw, jakie wyświadczył miastu, zarówno założeniem parku, który stał się źródłem zdrowia fizycznego i moralnego wzrastających pokoleń, jak i strzegąc interesów Krakowa od lat wielu w Radzie miejskiej, upiększając ofiarnością niezwykłą plantacje i spacery miejskie, wreszcie popierając tak gorliwie sztukę polską, a w szczególności artystów krakowskich. W imieniu więc mieszkańców Krakowa, w imieniu Rady miasta, w imieniu wdzięcznych obywateli, rodziców i dzieci, z których, dzięki dr. Jordanowi, wyrosną dzielni obywatele, wzniósł zdrowie męża dobrze dla miasta zasłużonego, zdrowie dr. Jordana.

Bardzo miłe wrażenie wywarło następne przemówienie dra Jakubowskiego, naprzemian rzewne i humorystycznemi zwrotami przeplatane.

„Przemawiam — mówił dr. Jakubowski — jako dziecko Krakowa i jako lekarz dzieci. Mając pierwsze na myśli, sięgam w lata mego dzieciństwa, kiedy nie było jeszcze wałów, otaczających miasto, a przed kopcem Kościuszki puste było i opuszczone miejsce, w którem dziś stanął park rozległy i z dnia na dzień zaludniający się coraz więcej zdrowymi pacjentami dra Jordana. Jemu ich przybywa tedy, a mnie w drugiej dzielnicy coraz więcej ubywa. Mimo tego nie z zazdrością, ale z radością witam ten rezultat i cieszyć się będę, gdy dzięki Jordanowi, szpital dla dzieci będzie kiedyś może pusty, cieszyć się będę, choćby go zamienić miano na koszary dla tych samych dzieci krakowskich. Jordan pracuje pod opieką dwóch potężnych bogów Hygiei i Marsa — ja choć tylko pracownik na niwie półboga Eskulapa, mimo to życzę szczerze solenizantowi, aby w parku swoim zespolił wszystkie dzieci Krakowa, a choćby i Polski całej, na dzielnych wychowane żołnierzy“.

Powstał teraz dr. Jordan i od wzruszenia przytłumionym głosem dziękował za zgotowane sobie przyjęcie, przecząc, jakoby miał jaką zasługę: jeżeli czyni to, do czego Bóg wlał w niego zapał i dostarczył mu środków, to to szczęście jego życia stanowi. W przemowie swej rzucił szereg pięknych i patrjotycznych myśli, które tylko ze wzniosłego umysłu i miłością ojczyzny gorejącego uczucia wypłynąć mogą i wzniósł toast na pomyślność łącznej pracy narodowej dla położenia podwalin lepszej przyszłości.

Dr. Święcicki z Poznania, pięknemi słowy mówił o kształceniu nietylko zdrowia ciała, ale ducha i charakteru i wzniósł „kochajmy się“.

Uproszony przez gospodarzy uczty, nie przygotowany i dłuższą podróżą znużony hr. Stanisław Tarnowski powstał z kolei, aby wypowiedzieć słowa. które na wszystkich głębokie wrażenie wywarły.

Mówca zaczął od tego, że choć nie należałoby mówić tu o nikim, prócz tego jednego, którego się chce uczcić, to mamy między sobą gości, których powitać i za przyjazd podziękować im jest i właściwie i miło: to jest gości z Pragi.

Zabiera głos on właściwie dla tego, że przed niedawnym czasem zaszedł u nich wypadek ważny, który i nas ucieszył, a o którym odczwać się głośno nie mieliśmy sposobności.

Akademia czeska przy swojem otwarciu życzyła sobie odbyć tę uroczystość w gronie ściśle krajowem, dla tego nasza piśmiennie tylko złożyła jej swoje życzenia. Od tego czasu pierwszy raz mamy sposobność przemówić publicznie do Czechów — chwyta więc tę sposobność, aby Akademji czeskiej wyrazić gorące serdeczne uczucia i życzenia imieniem akademji krakowskiej i całego społeczeństwa polskiego.

Jakie są uczucia, zbytecznie mówić; wszyscy jesteśmy w nich chowani i wszyscy jednako pojmujemy nasz stosunek do innych ludów słowiańskich. Jak go pojmujemy, to określił przed pół wiekiem Mickiewicz. On, kiedy świat zachodni ledwo widział, że jest jakaś Słowiańszczyzna na świecie, pierwszy dał ją poznać, pierwszy zwrócił uwagę obcych na te plemiona nieznane i mówił, że pod pewnemi warunkami one mogą odegrać piękną rolę w historji ducha.

Mówił, że te plemiona nowe, o siłach jeszcze niezużytych, zachowały dotąd nietkniętą czystość i prostotę sumienia, że to jest ich siłą, że jeżeli ją dochowają, będą mogły wielce zasłużyć się ludzkości. Mówił, że one czują i wiedzą, co złe a co dobre, co godziwe a co nieprawe, co moje a co twoje; że nie chcą i nie będą cudzego pożądać i zabierać, praw gwałcić, krwi przelewać, ludzi krzywdzić, narodów gnębić; że są z natury, i zostaną w działaniu uczciwe i szlachetne.

Takie pojęcie, taki ideał słowiańskich ludów mamy my wszyscy, i takich czujemy się braćmi, takim ze szczerego serca życzymy powodzenia i szczęścia. „Nie miej żadnych ze zbrodnią sojuszów“ — to jest przykazanie, zapisane w naszych sercach, a sądzimy, że zapisane także w sercach wielu słowiańskich ludów. W tej nadziei, w tej myśli mamy dla nich gorące, serdeczne uczucia.

Radujemy się też, kiedy im zdarzy się co dobrego, jak teraz ich nowo założoną Akademią. Jest jakiś związek odwieczny między ich a naszą oświatą. Ich uniwersytet w Pradze o lat niewiele wyprzedził nasz krakowski przed pięcioma wiekami; dziś nasza Akademja o lat kilkanaście tylko starsza jest od czeskiej. A i to je łączy, że obie powstały z wzniosłej myśli, z wielkiego serca, z dobrej woli Tego, który jest rzadkim w dziejach, a dziś jedynym podobno żyjącym przykładem Panującego, jak według myśli Bożej i prawego sumienia być powinien. Jak my dziś ze czcią i wdzięcznością wspominamy założenie tych uniwersytetów, jako potężny popęd, dany cywilizacji naszych narodów, tak oby po pięciu wiekach z wdzięcznością i chlubą mówiono o początkach tych dwóch Akademij. Z tem życzeniem piję na cześć i powodzenie czeskiej Akademji, Uniwersytetu i naszych łaskawych gości, składając to życzenia w ręce pana profesora Chodounskiego, w którym, wiemy wszyscy, że mamy szczerego przyjaciela.

Trudno opisać zapał, jaki w tej chwili zapanował. Muzyka zagrała „Kde domow mój.“ Polacy zbliżali się do gości swych z Czech, witali ich i trącali się kieliszkami, odzywały się wołania „Na zdar.“ Całe zgromadzenie wdzięcznem było mówcy za to, że tak wspaniale wyraził to, co napełniało wszystkich myśli i uczucia.

Na przemowę odpowiedział dr. Chodounsky jak następuje:

Sympatje nasze dla polskiego narodu płyną z głębi serca. Bohaterskie dzieje waszego narodu wiele dla nas zawierają nauki, a dzieła poetów i uczonych waszych — myśli, którebyśmy radzi sobie przyswoić. Wierzajcie też, że jeżeli Mickiewicz wyraził życzenie, aby dzieła jego były pod każdą polską strzechą, to jest to już po części, a w przyszłości będzie z pewnością pod każdą czeską strzechą I dziś tak wielce nas wzruszyło, że tego wysłowić nie umiem, gdyśmy patrzyli na dzieci polskie, jakby na przyszłe wojsko wasze, otaczające pomniki wielkich mężów narodu. Ten widok łzy nam z ócz wycisnął, a bądźcie przekonani, że ścieśniły się węzły nasze i że z głębi

57)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Dolaż moja, dola nieszczęśliwa! — wydobywały się przytłumione jęki z głębi lochu.

— Czegoż ta znowu beczy? — zapytał zbliżając się Władysław — Stanisławie, cóżeś tam znowu tej babie zrobił? Wiesz, że nie mogę znosić takich lamentów.

— Żeby mnie tu zaraz jasny pioron zabił!.. Jak nieboszczce naszej pani królestwa niebieskiego, a wielmożnemu panu szczęścia doczesnego życzę, tak przysięgam, że nie wiem czego się ona rozwrzeszczała. Wielmożny pan przecież ją zna, że ona o byle co zaraz płacze i zawodzi; taka już babska natura.

— Zawsze musi być jakaś przyczyna tego jej płaczu — dopytywał Władysław. — Wy wszyscy macie dziwną jakąś przyjemność w droczeniu się z nią, a potem na mnie się to krupi... Dlaczego ona płacze?

— Ot, wielmożny panie, pokłóciła się o coś z Kropielnickim, on uciekł, a ona zaraz do mnie... Masz babo redutę, jeszcze i wielmożny pan gniewa się na mnie.

W tej chwili usłyszano cichy głos grelotów a w bramie ukazała się kryta bryczka, ciągniona przez trzy wychudzone konie. „Wydra“, bardziej do kościotrupa niż do konia podobna, szła na orczyku.

— Doktor! słowo daję, że doktor — zawołał radośnie Władysław i, zostawiając Stanisława, pobiegł witać gościa.

— Jak się masz, doktorze kochany! Gdzieżeś bywał, że już tak dawno do Opola nie zajrzałeś? No, wyłaź już z tej budy!

Doktor wygramolił się wreszcie z bryczki, uściskał serdecznie Władysława i biorąc w obie ręce połę od płaszcza, starał się owinąć dłoń gospodarza

— Czy mogę cię już tak powitać? — zapytał serdecznie. — Czy mam ci powinszować? Mówią wszyscy, że się żenisz!

— No, jeszcze nic pewnego nie ma — odparł Władysław rumieniąc się nagle. — Odemnie nikt tego nie słyszał, nikt, powiadam ci. Przedwczesna może gadanina.

— No, proszę cię — rzekł doktor wchodząc na ganek — a mnie wszyscy mówią o tem, jako o fakcie dokonanym. Żydzi wszyscy jak w bęben biją, kontenci, że będziesz miał huk pieniędzy... No, i stary Mönch chodzi rozpromieniony.

— Mönch? — zawołał Władysław, a w tem jednem słowie dźwięczała cała gama najrozmaitszych uczuć i wrażeń; było tam wszystko od zdziwienia do najwyższego oburzenia.

— Mönch? — dodał po chwili już spokojniej. — A choćbym się w samej rzeczy żenił, to z jakiego powodu ma Mönch tryumfować?

— Przypuśćmy, że ja na jego miejscu niebardzobym tryumfował — odrzekł, śmiejąc się doktor — bo znam cię dobrze i wiem jakiś ty lump... Mönch jednak tryumfuje, bo będzie miał wysoko skoligaconego zięcia.

— Zięcia, zię...cia! — zawołał Władysław, wybuchając szalonym śmiechem — zięcia, zię..cia! — i śmiał się tak, że aż musiał siąść na fotelu. — Doktorze, ty masz najlepszy, patentowany sposób wprowadzania mnie w dobry humor... Mönch tryumfuje, bo będzie miał zięcia!... Brawo, doktorze, brawo!

— Byłeś, jesteś i będziesz warjatem. Rozumiesz, Władek?.. warjatem, warjatem — wybuchnął gniewnie doktor. — Jakem doktor Kocowski, doktor medycyny i chirurgji, doktor moskiewskiego uniwersytetu, tak nie wiem, czego się ten warjat śmieje!.. Czy oszalałeś na prawdę?

— No, z zięcia się śmieję. Śmieję się ze starego Möncha, śmieję się z ciebie, śmieję się z całego świata.

— No, to przynajmniej dobrze, że z zięcia, to jest z siebie samego nasamprzód się śmiejesz... Cały świat już głośno mówi, żeś po słowie z panną Niną Mönch; a wczoraj spotkałem Fiksa, który rozpacza, że odebrał od ciebie pieniądze, i jest w zamiarze ulokowania u ciebie wszystkich swych kapitałów na możliwie najniższy procent.

Władysław śmiać się przestał, na wyrazistej jego twarzy odmalowało się zdziwienie, niepokój, prawie przestrach jakiś; przez kilka chwil nie mógł przyjść do słowa, nareszcie zawołał drżącym i niepewnym głosem:

— Doktorze, to bajka! Powiedz, prawdę... prawda, że to bajka?. ty sam ją wymyśliłeś? Prawda, że tak?

— Ależ nie! — odrzekł najpoważniej doktor. — Wszystko co do słowa prawda. Cały kraj, trzy gubernie pełne są tej wiadomości. Panie opowiadają ją sobie. Żydzi się cieszą.. Panny płaczą w skrytości i zazdroszczą szczęśliwej pannie Ninie... Jesteś bohaterem dnia.

— Niech ich wszyscy djabli porwą! — zawołał Władysław z najsroższym gniewem. — Podłe plotkarskie plemię! Wydusiłbym to plugawstwo... Żeby ich zaraza wydusiła!. O, to mnie ładnie ubrali!... Już to napewne robota Karola nagle zwracając się do doktora zapytał go: — Walerego nie widziałeś?

— Widziałem przed dwoma dniami, wzywał mnie, był chory trochę, dawny reumatyzm mu się odezwał... Kazałem mu jechać albo do Truskawca, albo do Badenu.

Na tę wiadomość Władysław zbladł nagle, usta drżeć mu z lekka zaczęły, milczał przez chwilę później trzęsącym głosem zapytał:

— I cóż, pojechał?

— Zaraz na drugi dzień. Nie wiem tylko gdzie, we Lwowie miał się jeszcze poradzić Opolskiego i zdecydować...

— Niech wszystko djabli biorą! — zawołał porywczo Władysław. — Chodź doktorze napić się sznapsa!... Pora południowa się zbliża... Mikołaj dajno wódki! — krzyknął, że aż szyby się zatrzęsły, a stary lokaj i Leda spojrzeli nań ze zdziwieniem, bo dawno już tego głosu nie słyszeli.

— Napiłbym się w twoje ręce doktorze — rzekł Władysław trzymając w ręce nalany kieliszek wódki, a mówił to głosem, w którym czuć było że udaje tylko wesołość — piłbym za twoje zdrowie, cóż kiedyś nie wart tego.

— Ciekawym dlaczego? — odparł doktor śmiejąc się z przemusem i obracając w żart mało grzeczne słowa gospodarza.

— Dla czego? Niby to ty nie wiesz? Nasamprzód z doskonałej kobyły, którą ci za psie pieniądze sprzedałem, zrobiłeś końską śmierć, a później uwierzyłeś w tak nieprawdopodobne brednie jak te, żebym ja... ja, Kierbicz... żenił się z baronówną... z baronówną Mönch!.. Nie doktorze twój rozum ludzie przeceniają.. za dwa grosze sprytu nie masz!

— Cóż by w tem było dziwnego? Ludzie to opowiadają sobie, opowiadają jako rzecz pewną i każdy ci to chwali... Panna bogata... ładna... Czegoż chcesz więcej?

— Powiedz im, powiedz tym głupcom, że jeszcze żaden Kierbicz nie ożenił się dla posagu!... Powiedz im, że żaden Kierbicz nie sprzedał się!. Rozumiesz! Powiedz im to odemnie. Ale żeś ty znając mnie uwierzył!

— Przepraszam cię — przerwał mu pokornie doktor — Nie wiedziałem, że cię to tak oburzy. Żart myślałem sobie, żart... Dajmy więc temu pokój, zostawmy. Powiedz mi lepiej co porabiasz? Nigdzie cię spotkać nie można, siedzisz w domu kamieniem, na krok się nie ruszasz.. Ludzie unoszą się nad twoją pracowitością.

— Nie mam po co jeździć! Nie mam gdzie jeździć — odparł Władysław spokojniejszym już głosem i wstydząc się widocznie niepotrzebnego wybuchu i niegrzeczności popełnionej względem poczciwego doktora — powiedz ty mi lepiej co porabiasz? Co w naszej okolicy słychać? Mów mi o wszystkiem, tylko nie o tej głupiej wieści, na której ani słowa prawdy nie ma.

Tymczasem Mikołaj wniósł zupę i panowie zasiedli do obiadu. Władysław nie miał dziś apetytu, znać wiadomości, które otrzymał od doktora tak go poruszyły, że w gruncie nie mógł się uspokoić, choć pozornie pokrył twarz maską obojętności i dobrego humoru; doktor zato zajadał jak najsmaczniej — wybornie, zmiatał całe talerze potraw, chwalił Stanisława i kazał sobie podawać półmisek powtórnie. Gdy wstali od obiadu Władysław powtórzył natarczywie swoje pytanie:

— No rozgadaj się, doktorku, co tam w okolicy słychać?

Kocowskiego nie trzeba było bardzo wyciągać, opowiadać lubił i ludzie którzy uważali go za plotkarza, mieli po trochę racji. Jak z rogu obfitości posypały się opowieści. Władysław dowiedział się, wkrótce, która z pań choruje a która zdrowa, co której brakuje, dowiedział się, gdzie ma być jaki wieczór, kto tam ma być? — Całą kronikę szeroko roztaczającej się okolicy recytował mu po kolei doktór.

— A wiesz — zawołał nagle z pewnym naciskiem — że dwudziestego piątego tego miesiąca, to jest za tydzień już prawie tylko będzie wielki bal u marszałka w Uniżu.

— Wiem — odparł Władysław monotonnie — Czy będziesz tam?

— Naturalnie — trzepał dalej eskulap — Będę! będę! Wyobraź sobie, że będzie tam wielka heca. Może by marszałka uprzedzić? Przygotowuje się awantura okrutna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

serca pijemy na waszą pomyślność i na cześć zacnego dra Jordana.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, przyczem z radością usłyszeliśmy przypomniane dawniejsze zasługi zmarłych znakomitych lekarzy naszych, jak ś. p. Dietla.

Prof. Rostafiński odczytał nadeszłe telegramy ze Lwowa, z Poznania, Francensbadu i innych stron.

Około godz. 11 zaczęli rozchodzić się biesiadnicy, unosząc do domu wspomnienie chwili pięknej i podniosłej.

* * *

Wczoraj w południe udało się co najmniej 600 osób na wycieczkę do Mnikowa, urządzoną przez krakowskie Towarzystwo lekarskie.

Pogoda prześliczna sprzyjała wycieczce, zwiedzano okoliczne skały, bawiono się i tańczono wesoło. Żona pewnego lekarza z Warszawy urządziła kwestę na założenie Kółka rolniczego i gospody chrześcijańskiej w Mnikowie i zebrała na ten cel przeszło 100 zł.

Dziś rano toczyły się obrady w sekcjach. — Przeszło dwie godziny trwała dyskusja nad szczepieniami pasteurowskiemi a brali w niej udział pp. Merunowicz, Blumenstock, Kadyi, Szpilman, Bujwid, Polak, Karliński, Poniklo, Pietrzycki i Zawadzki.

Po południu odbyło się ostatnie walne zebranie i zamknięcie zjazdu.

Zgromadzeniu przewodniczył protomedyk dr. Merunowicz. Jednomyślnie uchwalono, iż następny zjazd ma odbyć się w Poznaniu w 1894 r. Odczytano jeszcze wiele telegramów, spis nagrodzonych wystawców, poczem odbyło się pożegnanie. Profesor Maresz z Pragi w czeskiej przemowie dziękował za przyjęcie i rzekł, że Czesi nie mają na świecie nikogo bliższego nad Polaków. Słowa te przyjęto burzą oklasków.

P. Dikstein dziękował imieniem Warszawiaków, a prof. Rydygier żegnał wszystkich i dziękował za tak liczne wzięcie udziału w zjeździe. Po godzinie 9ej wieczorem odbyła się uczta pożegnalna w sali „Sokoła“.

Nagrody na wystawie otrzymali: Twórca polskich wystaw przyrodniczo-lekarskich p. Baraniecki otrzymał złoty medal, który mu wręczono przy dźwiękach muzyki.

Medale bronzowe otrzymali: Towarzystwo tatrzańskie, Kwaśniewski. Dzięgielewicz, Biesiarz, Szymonowicz, Mirlbitl, Seeling (za zioła suszone), Świtalski, Trentler, zarząd kameralny w Jaworniku, Baruch Lebenstein, Przybyłowicz, Stadtmüller. Czyżek we Lwowie, księgi Andrzejowski, Krzysztofowicz, Stasiński, Łubański Szklarski, Uznański, Zaremba, Batowiczek, Christof we Lwowie.

Podziękowanie: Laskowski w Genewie, Gielgud w Londynie, Zamoyski w Zakopanem, Jastrzembowski w Warszawie, Pick w Warszawie, Jasiewicz w Paryżu, Marconi i Pauli w Poroninie, Simeszko, Wurst, Nawarski, Konrad w Warszawie.

Listy pochwalne otrzymali: Wojciechowski, Wilczyński, Turliński, Towarzystwo tkackie w Kossowie, Matakiewicz, Homiński.

Na wystawie było ogółem przeszło 400 wystawców a 1500 dzieł.

Dyplomy honorowe uznania otrzymali: Redakcja Biblioteki matematyczno fizycznej, Pamiętnik fizjologiczny, Wydawnictwo prac matematyczno-fizycznych, Gazeta lekarska, Henryk Kadyj, Teichmann, Gmina krakowska. Wielkie srebrne medale: Kosmos, Wszechświat, Zdrowie, Głoszewski, Towarzystwo opieki zdrowia, Kolonja lecznicza we Lwowie. prof. Marx, Zarząd zakładu dla Sierszy w Trzebini, zarząd kameralny w Rymanowie, Morszynie, Truskawcu, Krynicy, Warszawskie laboratorjum chemiczne, dr. Zahradnik, Dobrzyńska, Kasprowicz w Gnieźnie, Seeling Ludwik, Chrzanowski, Dobrowolski, Trzciński w Warszawie, Kasprowicz w Poznaniu, Markus, prof. Żurawski, Staszczyk, Zieleniewski, dr. Kowalski, mechanik Freund w Krakowie, Tengler, zakład św. Józefa. Medale srebrne: Matuškiewicz Raciborski, fabryka gipsu w Bochni, Brunicki w Lubieniu, Dąbrowski w Warszawie, Lebenstein, Rzącą, Ochorski, Trzciński w Warszawie, Wiśniewski, zarząd Szczawnicy, Lityński Baczyński, Cayński Grzybiński we Lwowie, spółka suszenia owoców w Bochni, Lelewa Adamczewski w Warszawie, Biasion, Radlikiewicz w Warszawie, profesorowie Herynk, Królikowski, Lux w Krakowie. Meissner, Popiel, Szyler, Tuszyński, Wodniakowski, doktorowie Gwiazdomorski, Pietrowski, dyrekcja szpitala Łazarza, Ludwika Szare, Uznański, Pruszyński, Werner, Rehmann. Wielkie medale bronzowe: księgarnia tanich wydawnictw, wydawnictwo Medycyny, Kroniki lekarskiej, doktorowie Nencki, Zawadzki, Wiśniowski, Bełdowski, Biertumpfer, Gessner, Kalicki, Kotowicz, Kuśmierski, Mańkowski, Siedlecki, Rutkowski, Sigalins, Wolański, zarząd Wysowy, Małaczyńska, Treter, Alberti, Kahler z Poznania. doktorowie Chramiec w Zakopanem, Sakowicz, Zieleniewski, Sachacki.

Nie ubiegali się o nagrodę pp. Cybulski, Feigel, komisja fizjograficzna Akademji umiejętności, Kopernicki, Obaliński i Bujwid.

Mały Fejleton.

Projekt nowego kalendarza.

Przywykliśmy do teraźniejszego kalendarza i nie czujemy wcale, że ta miara czasu ma pewne niedogodności, dość znaczne i rażące nawet, gdy im się bliżej przypatrujemy. Miesiące nie są jednakowej długości, jedne mają po 30 dni, inne po 31, a cóż dopiero, gdy wspomnimy ów niecny miesiąc Luty, krótszy od innych i przybierający ni stąd ni z owąd o jeden dzień więcej w latach przestępnych. Ale większy daleko zamęt stąd powstaje, że Nowy Rok przypada coraz to w inny dzień tygodnia. Przyczem raz to od niedzieli do soboty, pociągając za sobą wszystkie dni inne. Ta okoliczność w połączeniu z latami przestępnymi sprawia, że nigdy nie możemy odgadnąć, jaki dzień tygodnia przypadnie na pewną datę, np. w niedzielę, w piątek, czy w sobotę będzie rok lub dwa 10 maja, 15 sierpnia, 8 września? Jest to na pozór rzecz całkiem obojętna, ciekawość niepotrzebna, bywają jednak wypadki, gdy wiadomość ta nabiera znaczenia; bankier, urzędnik, przemysłowiec potrzebuje niekiedy naprzód wiedzieć, czy pewna data za rok lub lat kilka przypadnie w niedzielę, czy w dzień powszedni.

Towarzystwo astronomiczne w Paryżu roztrząsało niedawno kwestję przekształcenia kalendarza w taki sposób, aby te wszystkie niedogodności usunąć. Podawano różne plany i pomysły, i p. Armelin otrzymał pierwszeństwo przed innymi. Nie idzie zatem zapewne, aby ten plan jego wszedł natychmiast w wykonanie; gdyby nawet okazał się prawdziwem arcydziełem i zadawalniał wszystkie wymagania zupełnie, przeciwko temu stronny narodów, któreby się czuły upokorzone. że im Francuzi prawa w czemkolwiek narzucają. Wszak wiadomo, że systemat metryczny dotąd nie może się rozpowszechnić, chociaż ze wszech miar na to zasługuje. Lecz wróćmy do nowego kalendarza; nim korzystać z niego będziemy, możemy przecie ocenić jego zalety.

P. Armelin dzieli rok na cztery kwartały zupełnie równe, każdy zawiera bowiem 91 dni, a ponieważ liczba ta dzieli się przez siedm, więc każdy kwartał ma trzynaście tygodni, ani jeden dzień zbyteczny lub brakujący nie psuje porządku. Cały rok tym sposobem mieści w sobie dni 364, a prócz tego dzień dodatkowy; ten dzień przypada zawsze w sobotę. Pierwszy miesiąc w każdym kwartale ma dni 31, dwa inne po 30. Jeżeli rok rozpocznie się dajmy na to, w niedzielę, owego dnia bez daty, pierwszy stycznia przypadnie w poniedziałek, pierwszy luty we czwartek, pierwszy marca w sobotę. Też same dni tygodnia przypadać będą miesiące w innych kwartałach, i to rok rocznie jednakowo, bez żadnej zmiany. Nie będzie więc żadnej wątpliwości że inne wszystkie daty pozostaną zawsze ściśle złączone z tymi samymi dniami tygodnia, imieniny lub urodziny czyjeś, rocznice rozmaite, zawsze stale wówczas przypadać będą, czy to w niedzielę, czy w piątek, czy w sobotę. Święta ruchome katolickie wszystkie zależą od Wielkiejnocy, tu zaś i Wielkanoc, zgodnie z ustawą kościelną, przypadałaby co rok w jednej porze, gdyż wiedzielibyśmy, stosują się do wszystkich zgadnięć warunków, nigdyby się ze swego miejsca nie przesunęła.

Kronika.

Lwów 21 lipca.

Dar. Gminie Czulice w powiecie krakowskim darował Cesarz 200 zł. na budowę szkoły.

Marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko wyjechał onegdaj w powiaty tarnobrzeski, mielecki i kolbuszowski celem zwiedzenia dokonywanych tam robót melioracyjnych. W podróży towarzyszą księciu marszałkowi: członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i inżynier robót regulacyjnych p. Kędzior.

Konkursa. Namiestnictwo ogłasza konkurs, w celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej im. Adolfa bar. Jorkasza-Kocha. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacji uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach skarbowych galicyjskich X i XI klasy rangi, z wyjątkiem konceptowych. Podania należy wnieść do dnia 15 września b. r. do dziennika podawczego Namiestnictwa we Lwowie.

Sąd powiatowy w Cieszanowie poszukuje dwóch dyetarjuszy.

P. Władysław Bojarski, profesor gimnazjalny w Tarnopolu, złożył w uniwersytecie lwowskim egzamin na nauczyciela stenografji polskiej.

Ze sfer notarjalnych. Na przeciąg sześciu tygodni został mianowany p. Bolesław Dzięciołowski, kandydat notarjalny, zastępcą p. Antoniego Hanusza notarjusza w Łańcucie, a p. Kazimierz Machowicz, zastępcą p. Apolinarego Przyłęskiego notarjusza w Jaśle. Obaj zastępcy rozpoczęli swe urzędowanie d. 20 b. m.

Ślub. W Krakowie w kościele OO. Karmelitów odbył się w sobotę ślub panny Kamili Korneckiej, z p. Edwardem Kozłowskim, prof. gimnazjalnym we Lwowie.

Wynik egzaminu dojrzałości w c. k. wyższem gimnazjum w Złoczowie, w dniach 13, 14 i 15 b. m. odbytego. Do ustnego egzaminu przystąpiło 17 uczniów publicznych, jedna prywatystka i 4 eksternistów. Z tych chlubne świadectwo dojrzałości otrzymał Romanowski, Michał (junior); świadectwo dojrzałości zaś otrzymali: Bohdan Tadeusz (ekst.), Bodyński Edward Czarnek Kazimierz, Funkenstein Munisch, Gulih Włodzimierz, Gural Teodor (ekst.), Jankowski Antoni, Jaworek Wincenty, Lachawiec Tadeusz, Romanowski Michał (senior), Rotter Gabryel (ekst.), Schorr Matylda (pryw.), Starzyński Michał, Tyblewicz Leon i Hapiy Mikołaj (ekst.). Na jeden rok reprobowano 5 uczniów, jednemu zaś pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po wakacjach.

Egzamin dojrzałości w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie. Na 19 kandydatów zdało tylko 7: Stroński Jan, Skotniany Mik., Kiernicki Michał, Uhornicki Ignacy, Dill Dominik, Materun Józef i Przygodzki Władysław. Byli to sami prywatyści. Abiturjentów nie było w tym roku, bo według nowego planu, uczniowie trzeciego roku przejdą na dodatkowy rok czwarty.

Losowanie premij. W niedzielę dnia 19 b. m. odbyło się w lokalu katol. Stowarzyszenia rękodzielników „Skała“ losowanie premij z fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonej dla tych czeladników rzemieślniczych, posiadających uzdolnienie i prawną kwalifikację do samoistnego wykonywania rzemiosła, którzy jednak z powodu ubóstwa nie są w stanie otworzyć własnego warsztatu. Premij jest cztery: pierwszą premję w kwocie 864 zł. wyciągnął Walenty Masełko, szewc; drugą w kwocie 720 zł. Stefan Sierociński, szewc; trzecią w kwocie 576 zł. Jan Wojciech Niedopad, drukarz; czwartą w kwocie 432 zł. Filip Witwicki, szewc.

Proces socjalistyczny. Rozprawa przeciw Machajskiemu i Siedleckiemu, oskarżonym o udział w tajnych stowarzyszeniach, skończyła się nadspodziewanie prędko. Już w sobotę wieczór ukończono postępowanie dowodowe, a onegdaj po wysłuchaniu ostatecznych wywodów trybunał około godz. 2 po południu ogłosił wyrok. Trybunał uznał, że Wacław Machajski winien jest, iż będąc sam członkiem tajnych stowarzyszeń, w kwietniu b. r. czynnie przyczyniał się do łączności między tajnemi stowarzyszeniami i za to zasądził go na karę aresztu dni ośmiu, oraz orzekł, iż po odcierpieniu kary, Wacław Machajski, jako obcy poddany, ma być wydalonym z granic państwa austrjackiego. Natomiast trybunał uwolnił Machajskiego od zarzutu, jakoby rozszerzał zakazane druki. Franciszka Siedleckiego trybunał uznał winnym, że należał jako członek do towarzystw tajnych i że w kwietniu b. r. rozszerzał zakazane druki, za co skazał go na 10 dni aresztu i grzywnę 20 zł., którą w razie niemożebności ściągnięcia zamieni się na 4 dni aresztu. Machajski przyjął wyrok i natychmiast rozpoczął karę. Franciszek Siedlecki zgłosił zażalenie nieważności.

Rusini w Pradze. Rusini, którzy z lwowskiem Towarzystwem śpiewackiem „Bojan“ wyjechali do Pragi, przybyli tam w poniedziałek wieczorem. W Pradze przyjmowano ich bardzo serdecznie. Przed dworcem oczekiwały galicyjskich gości tłumy publiczności, która przybyłych powitała gromkiemi okrzykami; deputacja pań wręczyła im piękne bukiety. Przybyło 160 osób. Przybyłych imieniem miasta powitał dr. Hrdliczka piękną przemową, w której wyraził radość swą z tego powodu, że znów przedstawiciele pokrewnego szczepu słowiańskiego przybywają do Pragi na wystawę czeską. Na ulicach wznosiły tłumy okrzyki: „Na zdar!“ i „Slava“. Wśród pochodu do miasta śpiewano całą drogę „Hej Słovane“ i „Kde domov mój!“. Gdy pochód znalazł się obok kasyna niemieckiego, wówczas z tysiąca piersi zagrzmiało „Pereat!“

Dzienniki czeskie wyrażają się z wielką sympatją o Rusinach, a czeski tygodnik *Svetozor* podał wizerunek prof. Wł. Szuchiewicza, inicjatora i kierownika wycieczki.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 764°. Spada. Pogoda prześliczna.

Zmarli. W Jaworowie zmarł Mikołaj Kołcuniak, nauczyciel ludowy. — Dnia 13 b. m. przeniósł się do wieczności Zenon Hankiewicz, nauczyciel ludowy w 26 roku życia a w 7 roku nauczycielstwa. Ś. p. zmarły był dobrym i szczerym kolegą, oraz gorliwym nauczycielem.

Towarzystwo młodzieży polskiej w Berlinie. W pierwszej połowie miesiąca czerwca młodzież polska, w Berlinie się kształcąca, założyła pod powyższym tytułem Towarzystwo, celem wspólnej pracy nad sobą, wzajemnej pomocy, wspólnej nauki i rozrywki, pielęgnowania ideałów narodowych i t. d.

Towarzystwo uprasza rodaków o dary w książkach celem założenia biblioteki polskiej, tak niezbędnej Polakom, na obczyźnie przebywającym. Przewodniczącym Towarzystwa jest Szczepan Barłogowski, Berlin, Seydelstrasse 24.

Wypadki na kolejach. Zaledwie przebrzmiało echo o tragicznym wypadku kolejowym pod Moenchensteinem w Szwajcarji, gdy telegramy doniosły nam znów o trzech katastrofach kolejowych, które wydarzyły się onegdaj w Anglji i Prusiech. W Liverpoolu przy budowie kanału manczesterskiego dla okrętów runął w przepaść pociąg złożony z lokomotywy i 11 wagonów i w gruzach swych pogrzebał bardzo wielu robotników. Dotychczas wydobyto 17 trupów.

W Biesellen w Prusiech, wykoleił się wjeżdżając na stację pociąg osobowy nadchodzący z Insterburga. Maszyna i wiele wagonów są mocno uszkodzone. Maszynista, palacz i konduktor odnieśli ciężkie rany. W kilka godzin na tej samej linji wykoleił się na stacji Klein-Gnie pociąg towarowy dążący z Insterburgu. Podczas wypadku, z ludzi nikt nie poniósł szkody, zgruchotane tylko zostały 3 wagony towarowe.

Grady i powodzie zrządziły szkodę w ziemiopłodach gmin powiatu pilzneńskiego: Błażkowej, Wygodzie i Jodłowej (po raz trzeci w tym roku); powiatu bialskiego, Oświęcimie, Rajsku, Bielanach, Łękach, Bączalce, Kaniowie wielkim i Białej; oraz w powiecie gorlickim na obszarze między Gorlicami a Bieczem i Bieczem a Zagórzanami. Zarządzono likwidację szkody.

Z Okulic piszą nam: Już od miesiąca oblani jesteśmy wodami, a największa ulewa niepamiętna, w naszych stronach była dnia 14 b. m. około godziny 3 nad ranem. Zamknęła ona nawet przystęp do Okulic, ze wszystkich stron Siana przepadły zupełnie, ziemniaki szczególnie na niższych miejscach, gdzie stoi woda pogniły, żyto przerosło trawą, a jedyna nadzieja pozostaje w owsach i jęczmionach, ale i te od wtorkowej burzy powaliły się i połamały.

Burza z grzmotami przeciągnęła w sobotę nad Krakowem między godziną 4 a 5 popołudniu. Pioruny, padające, jeden za drugim w mieście i w okolicy poczyniły znaczne szkody. W Olszy piorun zapalił chatę. Tu też porażoną została piorunem włościanka; przywiozło ją Towarzystwo ratunkowe do oddziału prof. Opalińskiego i ten demonstrował na niej słuchaczom medycyny przypadek porażenia od piorunu. Podczas burzy zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Zalarmowano straż pożarną, zaczęto więc w koszarach zaprzęgać konie; wtem uderzył piorun i jedna para koni, przy której nie było w danej chwili woźnicy, spłoszyła się i wypadła z koszar. Szczęściem nie najechała na nikogo w ulicy Siennej i Małym Rynku: dopiero w głównym Rynku uderzyła na stojące dorożki, jednę przewróciła i dorożkarza tak pokaleczyła, że nie ma nadziei ocalenia go. Piorun uderzył a w Nowej wsi, w Łobzowie i w Podgórzu:

W sprawie restauracji katedry na Wawelu odbyło się w sobotę pod przewodnictwem księcia kardynała Dunajewskiego posiedzenie, na którem postanowiono bezwłocznie przystąpić do rozpoczęcia tego dzieła, z prawdziwem utęsknieniem i niepokojem oczekiwanego nietylko przez Krakowian, lecz przez wszystkich Polaków.

Rozpoczęcie niezbędnych prac umożliwiła ofiarność dyrekcji krakowskiej miejskiej kasy oszczędności, która jak to już donosiliśmy, na restaurację wspaniałej niegdyś, a dziś najbardziej potrzebującej odnowienia kaplicy Zygmuntowskiej, ofiarowała kwotę 28,000 złr. Od robót w tej kaplicy właśnie rozpocznie się restauracja całego kościoła. Zbytecznem chyba byłoby przypominać, czem jest katedra na Wawelu, jakie jej znaczenie w Polsce, jaką cenę mają i zawsze mieć będą dla Polaków umieszczone w niej najdroższe pomniki dziejowej naszej przeszłości. Postanowienie odnowienia tego naszego Panteonu powita niezawodnie każdy z szczerą, prawdziwą radością, a hołd cześć i wdzięczność zjednają sobie wszyscy, do tego dzieła dopomagający, zaś w pierwszym rzędzie książę kardynał Dunajewski, który nie powątpiewa widocznie o dobrej woli i ofiarności całego społeczeństwa na ten cel, skoro bez dłuższego wahania przystępuje do czynu, chociaż środków na razie nie ma.

Restauracja kaplicy Zygmuntowskiej zacznie się od prac przy najbardziej zagrożonej zupełnem zniszczeniem t. zw. latarni, umieszczonej nad sklepieniem kopuły.

Roboty prowadzić będą pp. prof. Odrzywolski który tyle już poniósł pracy i trudów, aby najdokładniej i wszechstronnie zbadać całą architektoniczną, historyczną i pamiątkową wartość nagromadzonych na Wawelu zabytków i dzieł sztuki, oraz architekci Zaremba i Knaus.

Dziś we wtorek o godzinie 9 rano odprawił książę kardynał nabożeństwo na intencję pomyślnego przeprowadzenia rozpoczętego dzieła, któremu najserdeczniej, a niezawodnie imieniem całej Polski wypowiadamy stare nasze: Szczęść i pomagaj Boże!

Zatarg o Morskie Oko. Jak z wiarygodnego i poważnego źródła dowiadujemy się: *król. węg. minister spraw wewnętrznych polecił telegraficznie wicežupanowi komitatu Scepeseńskiego wydać rozkaz eksponowanej przy Morskiem Oku król. węgierskiej żandarmerji oraz zarządowi dóbr księcia Hohenlohego, aby otworzono drogę, prowadzącą przez sporne terytorjum i nie tamowano gościom kąpielowym ze strony galicyjskiej wolnego nią przejścia.*

Wycieczka do Pragi. Tutejsze Koło literacko-artystyczne w porozumieniu z Kołem krakowskiem urządza dnia 14 sierpnia wspólną wycieczkę celem zwiedzenia wystawy w Pradze. — Bliższe wyjaśnienia zostaną wkrótce ogłoszone; tymczasem uprasza wydział Koła o zgłaszanie się pp. członków, którzyby w wycieczce tej udział wziąć zamierzali, aby umożliwić uzyskanie jak największych ulg podróży oraz pomieszkań w Pradze.

Na porażenia słoneczne, jakie się w ostatnich czasach często zdarzały, jedno z pism medycznych podaje kilka zbawiennych rad. Przedewszystkiem zaleca, aby nigdy z odkrytą głową nie chodzić w słońcu, ponieważ porażenie słoneczne objawia się w większej części przez silny napływ krwi do głowy, ostrzega tedy przed zbytniem sznurowaniem się, co tamuje swobodny obieg krwi. Pierwszą przestrogę powinni zapamiętać głównie mężczyźni, druga stosuje się wyłącznie do kobiet. Należy o ile możności mieć swobodny oddech, a pragnienie gasić, nie alkoholami, lecz wodą z domieszką koniaku, soków owocowych i t. p. Doskonałym środkiem na ugaszenie pragnienia jest słaba czarna kawa bez cukru. Osobę dotkniętą porażeniem słonecznem należy przenieść niezwłocznie w miejsce chłodne, rozebrać coprędzej, położyć głowę wysoko, zastosować jak najzimniejsze okłady, oblewać ciało zimną wodą i dawać dużo zimnej wody do picia.

Długowieczność. Petersburskie *Nowosti* donoszą, że w Białgorodzie mieszka starzec Niczyporenko, który sobie liczy 124 lat i pomimo to chodzi jeszcze dobrze, czyta i słuch ma dobry. Tak długie życie starzec przypisuje temu, iż gdy był jeszcze młodzieńcem, jakiś leczący go znachor zalecił mu, aby jeżeli chce żyć długo, jadał „tylko rzeczy młode, a unikał starych“. Niczyporenko, trzymając się ściśle rady znahora, jadał tylko kurczęta, indyczki, kaczęta, cielęcinę, prosięcinę, a nie używał nigdy wołowiny, wieprzowiny, kur, ani gęsi. Jarzyny takie, jak ogórki, cebula, kapusta, marchew, jadał, gdy były zupełnie świeże. Z biegiem czasu tak się przyzwyczaił do tego, że już do mięsa ze starszych zwierząt i dojrzałych jarzyn wstręt uczuwał. Niczyporenko był trzy razy żonatym i miał 8 córek i 1 syna, lecz starsze jego dzieci poumierały w wieku 50 do 65 lat. Mając lat 81, Niczyporenko ożenił się z 20-letnią dziewczyną i miał z nią dwie córki, liczące obecnie 40 i 38 lat. Starzec powiada, że starość zaczął uczuwać dopiero w 104 roku życia, gdyż zrujnowawszy się majątkowo, musiał zmienić sposób życia.

Wojsko australskie. Obywatele kolonij australskich służą w milicji, która zastępuje tam wszelkie rodzaje armji czynnej i rezerwowej landwery i pospolitego ruszenia. Pp. żołnierze przecież nieszczególne posiadają wyobrażenie o karności wojskowej. Niedawno pułkownik i dowódzca pułku piechoty Nr. 3, stojącego w Sydney, wsadził do kozy sierżanta za nieposłuszeństwo Ponieważ atoli ukarany winowajca był ulubieńcem całego pułku, przeto uchwalono bezrobocie. W kilka dni potem wypadł termin zwykłej musztry pułkowej. Ku wielkiemu oburzeniu p. komendanta stawiło się na placu w mundurach tylko ośmiu największych służbistów; pozostałych 492-ch

ŻABA.

Stary przesąd, niesprawiedliwy, jak wszystkie przesądy, przedstawia żabę, jako stworzenie jadowite, szkodliwe ludziom i zwierzętom. I na poparcie tego bezwzględnego potępienia podaje za rzecz najpewniejszą, że w dzień św. Jerzego pochłania żaba jad, zwykle występujący na wiosnę z rzek i jezior, a potem różne psoty wyrządza po świecie. Stąd też rozliczne wierzenia ludowe, które stały się powodem jej złej sławy. o wiele gorszej od jej prawdziwych przymiotów i własności.

Tak np., kto na żabę plunie, temu na trzeci dzień żaba na języku wyrośnie; kto żabę zabije, temu matka umrze; komu jadem tryśnie w oczy, ten musi oślepnąć, a jeżeli krowa lub inne bydlę połknie ją na pastwisku, to puchnie, jak beczka i zdycha.

Górale beskidowi bardzo się wystrzegają. żeby podczas koszenia siana ust nie otwierać, żeby żaba nie porachowała im zębów, bo wszystkieby im powypadały. Na Rusi znowu wierzą, że można, przez zemstę, nasłać komuś żab do mieszkania i że w takim razie niepodobna się ich pozbyć, jeżeli się nie zna skutecznego na to sposobu. Kobieta, mając złość do sąsiada, nasłała mu mnóstwo żab, ale że to był człowiek świadomy rzeczy, wziął więc jednę do woreczka i powiesił w kominie, aby się uwędziła. Nietylko, że się wszystkie wyniosły natychmiast, lecz nadto jeszcze wpadła kobieta wielkim pędem, prosząc na miłosierdzie Boskie, aby tę żabę z komina oddał, gdyż cierpiała męki okropne i obiecała najuroczyściej, iż nigdy mu już żadnych stworzeń nie będzie nasyłać.

I tak, jak Rusin nie nazwie żórawia inaczej, tylko „wesełyk,“ z obawy, żeby za żórawia nie odpowiedziano mu życzeniem: „żebyś się trapił do końca świata!“ — tak też i żaby nie nazwie nigdy żabą, tylko „wesołuchą“. Za wesołuchę rozweseli mu ona cały świat Boży, a za żabę przeklnie: „żebyś do śmierci żebrał“ — i przekleństwo się spełni.

W związku z tem stoi zapewne i to wierzenie gminne w Czechach, że jeśli ktoś na wiosnę pierwszy raz zobaczy żabę w wodzie, będzie płakał cały rok — jeżeli zaś w trawie, to będzie się śmiał i radował. Krąży też u nich opowiastka dziecinna, że niemowlęta, przed przyjściem swojem na świat, są to żabki małe, które gdzieś w sferach niebieskich skaczą po łączce zielonej i żywią się rosą, skoro zaś wypasą się na tej rosie, spływają potokiem na ziemię, a wtedy porywają je wrony i roznoszą po mieszkaniach ludzkich.

Zresztą i w innego rodzaju bajkach występuje nieraz żaba i to zwykle w roli zaklętej księżniczki lub królewny, która, dzięki stałej miłości wybranego kochanka, zwykle wraca szczęśliwie do pierwotnej pięknej postaci.

W Krakowskiem np. opowiadają, że ojciec miał trzech synów, dał im po strzale i kazał, aby każdy wziął sobie żonę z tego miejsca, gdzie mu strzała upadnie. Strzelił starszy, trafił do miasta i ożenił się z mieszczką; średni trafił w młyn i — wziął młynarkę; młodszy zaś trafił w błoto i ożenił się — z żabą, bo tam nikt więcej nie mieszkał. Na szczęście, żaba ta przy obcych zachowywała wstrętną swoją postać, ale będąc sam na sam z mężem, stawała się prześliczną panią i tylko na sukni, między fałdami, miała kawałeczek żabiej powłoki. Razu pewnego, kiedy smażyła jajecznicę z kiełbasą, na wielkie przyjęcie dla spodziewanych gości, mąż spostrzegł na sukni ową skorupkę i zdjąwszy, wrzucił do ognia, nie przeczuwając, że z tego wyniknie nieszczęście. Zagrzmiało, zachmurzyło się i w jednej chwili znikła mu żona, popadła bowiem w daleko sroższe zaklęcie. Musiał potem przez wiele lat jej szukać i przebyć wiele prób ciężkich, aż ją odnalazł i stałością swoją wszystkie uroki z niej pozdejmował.

W bajce niemieckiej znowu, młody wieśniak słyszy, że ktoś woła na niego po imieniu — zbliża się do jeziora, a tu żaba podaje mu chusteczki, których pragnął. i opowiada mu, że jeżeli się z nią ożeni, to i wszystkie jego pragnienia będą się spełniać. Chłopak dał na zapowiedzi — w dzień ślubu pojechał wozem do jeziora, zabrał żabę i stanął z nią na kobiercu, nie zważając na żarty i śmieszki swego orszaku weselnego. Po ślubie udał się znów do jeziora — panna młoda wskoczyła do wody, a po chwili wyszła jako cudnej piękności dziewczyna i pojechała z mężem do domu. Zawstydzili się goście weselni, a wyśmiany pan młody, został najszczęśliwszym z ludzi

Takich opowiastek, podobnych mniej więcej do tych dwu przytoczonych, jest nie mało w ustnej literaturze ludowej, naszej i obcej. Za to w literaturze pisanej, książkowej, żaby występują raz jeden w krótkim satyrycznym wierszyku Homera p. t. „Batrachomachia“; w nowszych zaś czasach, zdaje się, że tylko w bajkach, zwanych pospolicie „klechdami“, jak n. p. bajki Jachowicza, Kryłowa i La fontaina. I nic dziwnego — ani postać ich, ani ruchy, ani wyrobiona zła sława, nie mogły stworzyć z nich przedmiotu do pięknych opisów i poetycznych porównań.

A co dopiero ropucha, która gorszej jeszcze sławy używa, jako mająca zostawać w bliskim związku z czarownicami i z djabłami! Wszak wiadomo, że w procesach, które w średnich a nawet i w nowszych wiekach wytaczano czarownicom, w akcie oskarżenia stało zwykle i to, że trzymały u siebie złego ducha w postaci ropuchy.

W sławnym związku czarownic, odkrytym w Hiszpanji w początkach XVII wieku, każdy przystępujący do związku dostawał od djabła ropuchę, za pomocą której mógł się czynić niewidzialnym, przenosić się dowolnie w różne miejsca i zamieniać się w różne zwierzęta. Każdy też musiał nacierać się pianą, którą ropucha z siebie wypuszcza, a która była śliną djabła w niej siedzącego.

Kto czytał Szekspira. pamięta zapewne, że Makbet jego rozpoczyna się od sceny, w której trzy siostry, wiedźmy, warzą swe ropuchy w kotle. Jestto jakby tło przygotowawcze do mającej się rozegrać potem zbrodni.

Dzisiaj jeszcze lud wierzy powszechnie, że czarownica, chcąc krowom czyimś odebrać mleko, staje się ropuchą i wysysa je, a potem to mleko wypluwa sobie do skopka. Więc też na wsi, gdy znajdą ropuchę w chlewie, do góry ją przewracają, żeby się czarownica potłukła — wtedy czarownica choruje i potłuczone boki musi smarować masłem. Podobno, że u nas przypisywano jej dawniej, t. j. ropusze, moc sprowadzania deszczu i był po wsiach zwyczaj, że w czasie posuchy uwiązywano ją za nogę u płotu i dopóty trzymano na uwięzi, dopóki się deszcz nie puścił. Podobnych faktów okrucieństwa i bezmyślnego znęcania się, z powodu uprzedzenia do jej brzydoty, możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Już to w ogóle wszystkie najbrzydsze popędy ludzkie symbolizowano przez ropuchę. W tej też postaci występuje skąpstwo, wśród siedmiu grzechów głównych. symbolicznie przedstawionych w kopule sławnej katedry florenckiej, a przysłowie: „chciwy, jak ropucha“, krąży, zdaje się, po całej Europie. Wynikło to zapewne ztąd, że od najdawniejszych czasów przypisywano jej bliski związek z zaklętymi w ziemi skarbami, bo jeszcze u starych Słowian, duch, strzegący tych skarbów, przybierał postać ropuchy. W Niemczech opowiadają dotąd pod Kolonją o beczce złota, której pilnuje djabeł, siedzący na niej w postaci ropuchy, a stara frankońska opowiastka mówi o ropuchach, znalezionych w winnicy, przy przekopywaniu rowu, które się pozamieniały w sztuki złota.

Niekiedy znowu dzieje się wręcz przeciwnie, jak w innej jeszcze opowiastce z nad Renu, gdzie lichwiarz, pokutując przed śmiercią, chciał oddać ubogim wszystko złoto swoje, lecz otworzywszy skrzynię, znalazł je zamienione w ropuchy. Widząc w tem dowód oczywisty, że Pan Bóg gardzi jego ofiarą, położył się nago między wstrętnemi płazami, a nazajutrz znaleziono z niego same tylko kości.

W Tyrolu, podług rozpowszechnionego wierzenia, ropuchy, są to dusze, skazane na odbycie ziemskiej pokuty. W jednej z kaplic świętego Michała — a wiadomo, że w Alpach niemal wszystkie kaplice wznoszą się pod wezwaniem tego patrona, ulubionego w górach — widywano ongi, jak w wigilje wielkich uroczystości ropucha wyłaziła na ołtarz i przednie łapki składała do modlitwy. Zwykle wybawienie takiej duszy pokutującej zależy od pielgrzymki pokornej, którą za życia ślubowała, a nie dopełniła, więc musi ją odbyć po śmierci, co nie jest łatwą sprawą z powodu jej przyrodzonej powolności ruchów.

Wiadomo bowiem, że ropucha dla krótkości nóg tylnych nie może robić takich susów jak żaba, może tylko podrygiwać drobniuteńko, głównie zaś łazić. Więc też długie lata musi poświęcić na taką pielgrzymkę, jeżeli jej nie przyjdzie w pomoc litość czyja lub przypadek.

Jest na tem tle właśnie podanie, że ropucha szła siedm lat do cudownego obrazu Matki Boskiej, a stanąwszy na miejscu, zamieniła się w białego gołąbka i uleciała do nieba. Druga znowu skoczyła do wozu furmanowi, jadącemu z Insbruka do Seefeld i siedziała, aż przybyli do miejsca, gdzie się droga skręca ku kościołowi Tu zamieniła się w białą panią, podziękowała mu i opowiedziała, że ślubowała za życia pielgrzymkę do Seefeld, której nie dopełniła, musiała więc odbyć ją jako ropucha, ale już pokutę z łaski jego skończyła i teraz dostąpi zbawienia.

Lecz wracając jeszcze do żab, można się nieraz spotkać w podaniach z ciekawą wzmianką o żabach niemych. Tak n. p. pisze już Plinjusz, że na jednej z wysp morza Śródziemnego, zwanej wonczas Seriphus, która była miejscem wygnania dla rzymskich przestępców, żaby milczały zawsze i nikt ich głosu nie słyszał Stąd powstało u Rzymian ulubione wyrażenie: *rana Seriphia* t. j. „żaba serifska“, które stosowano do ludzi milczących a głupich.

Na Pomorzu bałtyckiem krążą także podania o żabach niemych.

Pewien właściciel ziemski był mocno chory, a żaby dokuczały mu rechtaniem swojem, kazał więc sprowadzić czarownika, który je zaklął tak skutecznie, że jak zamilkły, tak do tego czasu milczą jeszcze.

Gdzieindziej znowu przeszkadzały zakonnikom w odprawianiu pacierzy; zanieśli skargę do Pana Boga, a Pan Bóg je uciszył i już się więcej nie odzywają — podobnież uciszył je biskup, każący w polu przed wielką rzeszą ludu, aż oniemiały na zawsze.

Dziś jednak okoliczność ta, że bywają żaby nieme, daje się wytłómaczyć na podstawie paru elementarnych wiadomości z żoologji. W istocie bowiem, nie wszystkie gatunki obdarzone są narządami głosowymi i dla tego jedne z nich rechcą, podczas gdy inne milczą.

dżentlemenów zjawiło się również lecz w ubiorach cywilnych, jako zwyczajni widzowie. I wówczas biednemu pułkownikowi pozostawiono do wyboru: albo niech puści sierżanta, albo też cały pułk przeniesie się gdzie indziej. Rzecz prosta, że skwapliwy pułkownik dbały o podwładnych, pospiesznie przyjął pierwszy warunek.

Samobójstwo. Marko Diduk, włościanin z Łazów pod Radymnem, starzec mający lat 73, sprzykrzywszy sobie twarde i nędzne życie, w poniedziałek (13 bm.) wlazł w koryto przeznaczone do bicia świń i ułożywszy się w niem, poderznął sobie brzytwą gardło. — Śmierć nastąpiła natychmiast.

Gazeta przemyska — donosząc o samobójstwie podporucznika obrony krajowej Rudolfa Nowaka, o czem notatkę zamieściliśmy we wczorajszej kronice — zaznacza, że do tego rozpaczliwego kroku popchnęła nieboszczyka natarczywość lichwiarzy przemyskich.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz ósmy „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana. Czwarty występ ensemblu baletu opery della Scala w Medjolanie. Jutro we środę po raz pierwszy „Bajadera", krotochwila w 3 aktach Hornera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sympatyczny autor „Miodowych miesięcy", pan Leon Madeyski, przypomniał się znowu wczoraj publiczności naszej miłą i wdzięczną jednoaktówką p. t. „Sen". Jestto obrazek sceniczny ręką wprawną wykrojony z tła spokojnego życia sielskiego, płynącego łagodnie jak czysty strumyk prostem łożyskiem. Uczucia dodatnie, szlachetne objawiają się tu w formach prostych, z całą naiwnością i szczerością, przez co tem silniejsze robią wrażenie. Znajdują one swój wyraz we wszystkich postaciach utworu scenicznego, najdokładniej wszakże we wdzięcznej młodziutkiej Izi, której rysunek udał się autorowi wybornie. Wobec tego, że w komedji polskiej mamy mnóstwo postaci naiwnych, tak iż rysując nową, trudno nie popełnić mimowolnego naśladownictwa, wobec tego można autorowi szczerze powinszować, że dał postać niemal zupełnie świeżą, oryginalną.

W kompozycji utworu był autor również szczęśliwym, bo nie szablonowym, pospolitym. — Pewien jegomość poważnego już wieku, goszczący u siebie na wsi dwie dobre znajome, matkę i córkę, ma sen, w którym gra rolę nowożeńca i widzi naprzód córkę, potem matkę w strojach ślubnych; po chwili miejsce matki zastępuje znowu córka, ale gdy ją ma nasz jegomość wieść już do ołtarza, widzenie znika a następuje przebudzenie. Pragnąc w rzeczywistości sprawdzenia się snu, zamierza „wujcio" oświadczyć się o rękę młodziutkiej Izi, która badana przez wujcia co sądzi o stanie małżeńskim, zdradza pojęcia zaczerpnięte z katechizmu i z listów św. Pawła. Już się wujaszek cieszy skarbem jaki posiądzie, gdy oto okazuje się, że poza listami św. Pawła w serduszku Izi istnieje czysta nieświadoma jeszcze miłość ku młodemu Kaźmierzowi, miłość, która dopiero w stanowczej chwili oświadczyn wujcia ujawnia się z całą siłą pierwotnego uczucia. Wobec tego poczciwy wujaszek ustępuje i szuka sprawdzenia się snu swego w ten sposób, że się oświadcza pani Zofji, mamie Izi.

Przedstawienie nic do życzenia nie pozostawiało. Szczególnie Izia znalazła bardzo dobrą przedstawicielkę, bo panna Czaplińska grała ją z miłą prostotą i naturalnością. Panie Cichocka i Gostyńska, tudzież pp. Zboiński, Trapszo i Dębicki złożyli się na dobrą całość wykonania.

O drugiej nowej komedyjce, z niemieckiego, p. t. „Sakiewka" mało powiedzieć można. Jestto wyrób pospolity, a grany był dobrze przez p. Stachiewiczową i p. Zawadzkiego. *R. P.*

* **Konkurs**. Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem Redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować dwa arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których Redakcja przy ocenieniu domagać się będzie.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr. w. a.

Inne prace czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywujące nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzedniem porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać do Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tem samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieoznaczonych odebrać je z Redakcji.

Rozmaitości.

— **Amator własnej karykatury** Są ludzie, którzy lękają się i którzy nienawidzą karykatury z nich samych zrobionej. Nie należał do nich Dickens, którego ciekawy list w tej sprawie ogłosił niedawno londyński *Evening Standard*. List ten pisany do jednego z przyjaciół, nosi datę 8 lipca 1861 i zawiera między innemi następujące wyrazy:

„Zapewne widziałeś mój wizerunek o łbie ogromnym na maleńkim kadłubie, z piórem w rączku jednem; a z drugiem pukającem daremnie w czoło, aby wycisnąć zeń myśl nową. Tak się rozpowszechniła w Londynie ta fotografia, że nie mam sposobu oglądać wystawionych w oknach sklepowych fotografij, co zawsze tak lubiłem i lubię. A powiem ci w dodatku, że ten wizerunek, nietylko jest zabawny, ale i podobny zarazem, daleko podobniejszy, aniżeli mój portret oficjalny, prawdziwy. Śmieję się też serdecznie, ile razy mam go przed sobą.,

— **Wyścig szalonych**. Niepodobna inaczej nazwać turnieju, jaki urządzili dwaj mieszkańcy Bostonu, kapitanowie: W. Andrews i J. Lawlor. Ścigają się w szalupach ratunkowych przez ocean Atlantycki. Nagroda: puhar srebrny i pięć tysięcy dolarów gotówką. Wyjazd z Bostonu, meta Land's End w Anglji.

Łódź kapitana Andrews ma 15 stóp długości i 5 stóp szerokości. Łódź Lawlora jest taka sama, tylko o jeden cal krótsza. Wypłynęli z Bostonu obadwaj w środę 8 lipca.

Wymiary tych łodzi wyścigowych są przerażająco małe i cudu nieledwie potrzeba, aby obadwaj ci panowie dobili do mety szczęśliwie. Kapitan Andrews jednak z bratem swoim odbył tę samą podróż w roku 1878 na łodzi mającej 19 stóp długości. — W roku 1889 próbował uczynić to samo, ale po 64 dniach męczącej podróży zawrócić musiał, odbywszy pół drogi, i wsiadł na okręt, który go dowiózł do Bostonu.

I kapitan Lawlor też utrzymuje, że już raz przepłynął ocean na łódce mającej czternaście stóp długości.

Jak będzie tym razem?

Ogromne zakłady porobiono w Bostonie z powodu tego wyścigu.

— **Jeszcze jedna ofiara**. I znowu w menażerji Bridgeana w Gunui-lake (Anglja) zeszłej niedzieli rozszarpany został na sztuki przez lwa „Wallace'a" znany pogromca zwierząt, Tomasz Bridgman, występujący pod pseudonimem kapitana Cordona". Wallace w czasie ćwiczeń kilkakrotnie dawał oznaki złego humoru. Podczas gdy cztery inne lwy pejczem Cordona pędzone, przebiegły do sąsiedniej klatki, Wallace pozostał w miejscu, wciśnięty w róg pomiędzy żelaznemi prętami. Gdy kapitan na chwilę odwrócił głowę, zapominając wzrokiem trzymać na wodzy rozjuszone zwierzę, lew w dzikim skoku rzucił się na niego i powalił. Krzyk zgrozy między widzami zdawał się tylko podniecać wściekłość zwierzęcia. Nim z ratunkiem zdążono pospieszyć, lew rozszarpał ofiarę. Wallace'a, który nie pierwszy raz już podobno napadał „kapina Cordona", tego samego dnia zastrzelono. Egzekucja ta przypomina przysłowioną musztardę. Już to w ogóle nie wiadomo, jaki cel mają owe ryzykowne popisy poskramiaczy zwierząt, które w większości wypadków kończą się krwawą katastrofą. Kto w tem zysk ma jaki, lub bodaj zabawę; chyba ani zwierzęta, ani ludzie.

— **Lwica na spacerze**. O niezwykłym wypadku donoszą z Ramlervilliers. — W czasie wjazdu do tego miasteczka menażerji Pezona, wóz na którym znajdowała się klatka ze lwami, uderzył o kamień przydrożny z taką siłą, że zamek klatki pękł, z czego korzystając czteroletnia lwica jednym susem znalazła się na ulicy pełnej przechadzających się. — Zaraz z miejsca rzuciła się na konia zaprzężonego u wozu, a pokaleczywszy go, puściła się w szalonych skokach przed siebie ulicą.

Można sobie wyobrazić popłoch, jaka na widok lwicy wśród publiczności powstała. — Na szczęście nie stracili przytomności umysłu dozorcy menażerji i uzbrojeni w pręty żelazne zagrodzili drogę dzikiemu zwierzowi. W jednej chwili lwica na widok dobrze znanych prętów zatrzymała się na miejscu, poczem olbrzymim susem przeskoczyła dozorców i wpadła do uliczki bez wyjścia. Tu wnet ją zabarykadowano, obstawiając ujście uliczki zbrojnymi żandarmami. Pezon zaś ustawiwszy na bruku otwartą klatkę, pobiegł na piętro jednego domu i tu z okna począł strzelać na wiatr. — Sposób ten okazał się skutecznym; lwica bowiem zaraz po pierwszych strzałach, obejrzawszy się niespokojnie, jednym susem wskoczyła do klatki, którą za nią zamknięto.

Część ekonomiczna.

§ **Wystawa koni**. Rady Oddziałów przemyskiego i jarosławskiego Towarzystwa gosp. galic., uznając użyteczność wystaw powiatowych dla podniesienia chowu koni użytkowych, postanowiły wspólnie urządzić w mieście Przemyślu w dniach 7 i 8 września b. r. wystawę przeglądową koni użytkowych, połączoną z premiowaniem.

Upraszamy zatem pp. hodowców o jaknajliczniejszy udział, jakoteż Przewielebne Duchowieństwo, Szanowne Przełożeństwa obszarów dworskich i Zwierzchności gminne o łaskawe i gorliwe poparcie naszych zabiegów przez rozszerzenie tej wiadomości pośród włościan, przez nakłanianie ich do wzięcia udziału w rzeczonej wystawie z odpowiedniemi okazami i przez udzielenie im w tym celu objaśnień, zwracając ich uwagę na premie, które za wyborowe okazy otrzymać mogą.

Szczegółowy program wystawy tudzież program premiowania koni, w krótkim przeciągu czasu ogłoszonym będzie.

Szanowni wystawcy raczą tedy zgłoszenia swe wnieść ustnie, lub też pisemnie najpóźniej do dnia 15 sierpnia b. r. w biurze Oddziału Towarzystwa gospodarczego w Przemyślu, albo w Jarosławiu, na ręce sekretarza dotyczącego Oddziału gospodarczego, przyczem się zauważa, że włościanie otrzymają dla swych koni, na wystawę koni doprowadzonych, przez cały czas trwania tej wystawy pomieszczenie i paszę bezpłatnie.

W imieniu Rady jarosławskiego i przemyskiego Oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Komitet wystawowy: Adam ks. Lubomirski Witold ks. Czartoryski, Bolesław Górski, Zygmunt Madeyski, Karol hr. Drohojowski, Leszek Wiśniowski, Włodzimierz Younga, Kazimierz Zbyszewski, Mieczysław Marynowski.

Z zbożowych targów.

21 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 25 10 —	8 90 9 85	9 50 10 50
Żyto	7 10 8 —	7 — 7 80	6 75 7 70	7 50 8 20
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 20 7 80	7.— 7·50	6.80 7 30	7 50 7 90
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6·— 10 50	6 80 9 75
Wyka	— —	—.— —.—	0 - 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 18 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42 - 52	41 - 48	41 47	42 52
Konic. biała	—	—		—
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18·— do 19 50 zł.

Żyto poszukiwane z gotową dostawą i na termina jesienne.

Telegramy „Przeglądu"

Lizbona 21 lipca. Brak gotówki z każdym dniem coraz bardziej uczuwać się daje. Położenie na targu pieniężnym jest bardzo naprężone. — Dzienniki donoszą, że jeżeli kryzys ta dłużej potrwa, wielu kupców w Lizbonie i Oporto będzie musiało zamknąć swe domy.

Przeszło 5000 robotników w Bradze nie chciało przyjąć zapłaty w papierach i zażądało pomocy rządu.

Kragujewacz 21 czerwca. W arsenale wojskowym wybuchła zmowa między robotnikami, z powodu, że nie wypłacono im należnych pieniędzy. Wszyscy wołają „chleba". Miasto całe wzburzone.

Ateny 21 lipca. W wyborach do rad gminnych stronnictwo rządowe odniosło wielkie zwycięstwo. O ile dotąd wiadomo, opozycyjni kandydaci przeszli w 20 tylko gminach, a między innemi w Atenach, Pireusie i Korfu.

Wiedeń 21 lipca. Najwyższy ochmistrz dworu książę Hohenlohe wyjechał wczoraj wieczorem do Rosji.

Po upływie trzechletniego perjodu, dnia 18 b. m., odbyło się pod przewodnictwem szefa sekcji p. Erba ukonstytuowanie się najwyższej rady sanitarnej na przeciąg trzech lat, t. j. od r. 1891 do 1894.

Na członków tej rady powołał prezydent ministrów wszystkich tych panów, którzy już poprzednio byli jej członkami.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, który w imieniu prezesa ministrów złożył członkom Rady podziękowanie i uznanie za ich prace, przystąpiono do wyborów. Prezydentem wybrano ponownie radzcę dworu dr. Hoffmana profesora medycyny sądowej w uniwersytecie wiedeńskim, wiceprezesem zaś radzcę dworu dr. Aleksandra Vogla, prof. farmakologji w uniwersytecie wiedeńskim.

St. Poelten 21 lipca. Zebrani na zjeździe tutejszym strzelcy przesłali Cesarzowi telegraficznie wyrazy hołdu, a wczoraj po południu otrzymali depeszę, w której Cesarz dziękuje im za ten objaw wierności i przywiązania. Także protektor towarzystw strzeleckich arcyksiążę Rainer nadesłał telegram, w którym dziękuje za przesłane mu powitanie i wyraża radość z tego, iż będzie mógł wziąć udział w pięknej uroczystości strzeleckiej.

Przybyły już deputacje towarzystw strzeleckich z Morawy i Styrji, a jutro przybędą deputacje z Tyrolu i z Górnej Austrji.

Paryż 21 lipca. W komisji budżetowej odczytał deputowany Brisson sprawozdanie o budżecie marynarki i zaproponował znaczne oszczędności w budżecie z jednej strony, z drugiej zaś cały szereg reform: pomnożenie francuskich sił marynarskich, utworzenie stacji torpedowców i utworzenie drugiej dywizji rezerwowej eskadry w kanale La Manche.

Paryż 21 lipca. Izba syndykacka robotników kolejowych uchwaliła dziś powrócić do pracy.

Nota chilijskiego poselstwa donosi, iż pod Huasko kawalerja rządowa pobiła na głowę dwa szwadrony wojsk powstańczych.

Petersburg 21 lipca. Carewicz następca tronu przybędzie tu w pierwszych dniach sierpnia. Para carska wyjedzie naprzeciw carewicza do Moskwy, zabawi tam jeden dzień, poczem z carewiczem powróci do Gatczyny.

Car w sierpniu wyjedzie po raz pierwszy na manewry do Finlandji.

Pola 21 lipca. Na uczcie w tutejszem kasynie marynarskiem wniósł admirał portowy pierwszy toast na cześć Cesarza, następnie pił na cześć dzisiejszego admirała Sternecka i na cześć floty włoskiej. W przemowie swej podniósł admirał waleczność przeciwnika i rzekł, że minęły już czasy, gdy Austrjacy i Włosi wrogo przeciw sobie stali.

Tryjest 21 czerwca. Na bankiecie urządzonym z powodu dwudziestej piątej rocznicy bitwy pod Lissą wzniesiono pierwszy toast na cześć Cesarza.

Następnie wzniósł kapitan korwety Labres toast na cześć marynarki włoskiej. „Jeżeli obchodzimy uroczyście — rzekł kapitan Labres pamięć naszych bohaterów, to musimy zarazem wspomnieć o bohaterach naszego przeciwnika. W oficerach okrętów „Re d' Italia" i „Palestro", którzy na ich pokładzie znaleźli śmierć bohaterską czcimy waleczność i prawdziwie marynarską pogardę śmierci, która włoską marynarkę wojenną po wszystkie czasy sławą okryła. Waleczni przeciwnicy ówcześni są dziś naszymi sprzymierzeńcami, a do uczucia wysokiego szacunku przyłącza się dziś uczucie prawdziwego koleżeństwa. Piję na cześć wspaniałej floty włoskiej i na cześć jej znakomitych oficerów". Toast ten przyjęto z wielkim zapałem, który wzmógł się jeszcze, gdy muzyka zagrała narodowy hymn włoski.

(Aby zrozumieć należycie ten toast, trzeba choć kilku słowy wspomnieć o bitwie pod Lissą. Austrjacka flota była daleko słabszą od włoskiej, gdyż liczyła 27 okrętów, z tego tylko 7 pancerników, a resztę okrętów drewnianych; włoska zas flota liczyła 34 okrętów, przeważnie kolosalnych pancerników. Liczba dział na włoskich okrętach przewyższała znacznie liczbę dział austrjackich, nadto mieli Włosi dalekonośne ciężko kalibrowe armaty, jakich austrjacka flota nie miała. Dowódzca floty austrjackiej, admirał Tegetthoff uznał, że kanonada na daleką odległość długo trwać nie może, gdyż austrjacka flota musiałaby uledz, dla tego też ustawił swoją flotę w klin i pełną siłą pary przerwał bojową linję okrętów włoskich. Teraz walczył okręt przeciw okrętowi, walczono więcej ręczną bronią aniżeli działami. Admirał Tegetthoff na pokładzie pancernika „Ferdynand Max" spostrzegł, że manewr ten wywołał pewne zamięszanie w flocie nieprzyjaciela i zdecydował się na czyn stanowczy, rzadki w dziejach marynarskich.

Z podwójną siłą pary kazał swemu okrętowi pędzić wprost na włoski okręt admiralski „Re d' Italia", aby go zatopić. Manewr ten udał się cudownie. Z niesłychanym impetem ugodził austrjacki okręt admiralski „Fryderyk Max" swą stalową ostrogą w brzuch kolosa „Re d' Italia". W ten sposób powstała dziura w włoskim okręcie, woda gwałtownie poczęła się lać do środka i w kilku minutach poszedł wspaniały „Re d' Italia" na dno wraz z 600 ludźmi załogi i 36 działami. Marynarze włoscy struchleli, zdawało im się bowiem, że wraz z okrętem zginął także ich admirał Persano. Tak jednak nie było, gdyż Persano na kilka minut przed katastrofą przeniósł się na drugi okręt „Affondatore", a z „Re d' Italia" nie kazał zwinąć flagi admiralskiej. Poczytano mu to bardzo za złe i nawet stawiono go po wojnie przed sąd wojenny. Po zatonięciu największego okrętu poczęła chwiać się włoska linja, bitwa była już prawie rozstrzygnięta. Ostatecznie rozstrzygnęła się na korzyść austrjackiej floty po chwili, gdy Tegetthoff zapalił drugi okręt włoski „Palestro". Ogień dostał się do prochów i cały okręt wyleciał w powietrze. Wtedy poczęła włoska flota spiesznie uciekać do Ankony, a zwycięska austrjacka wróciła do Lissy.

Uroczysty obchód tej bitwy oczywiście mógłby drażnić Włochów, dla tego też ze strony austrjackiej nie zaniedbano niczego, aby uroczystość tę zamknąć w jak najściślejszem kółku i niczem nie drażnić Włochów, owszem zrobić im przyjemność, jak to widzimy z toastów w Poli i Tryeście. *Przyp. Redakcji.*)

Wiedeń 21 lipca. Izba panów na wczorajszem posiedzeniu wieczornem przyjęła bez debaty budżet i ustawę finansową na rok 1891. **Następnie** przyjęła załatwione już przez Izbę posłów projekty ustaw jako to: o prowadzeniu na rachunek państwa ruchu na kolei Albrechta i ewentualnem upaństwowieniu tej kolei, o ratyfikacji międzynarodowej konferencji berneńskiej w sprawie ruchu towarowego na kolejach, o przyznaniu pupilarnego bezpieczeństwa obligacjom galicyjskich pożyczek krajowych i o uregulowaniu indywidualnego rozdziału kontyngentu spirytusowego.

Wreszcie przedsięwzięto wybory do delegacji, poczem hr. Taaffe w imieniu Cesarza odroczył Radę państwa.

Wiedeń 21 lipca. Wczoraj wieczorem ukonstytuowało się ostatecznie stowarzyszenie dla zwalczania antysemityzmu. Prezydentem wybrano Artura barona Suttnera. Towarzystwo to liczy 1100 członków. Profesor Nothnagel miał mowę w której oświadczył, że towarzystwo to będzie walczyć pokojową bronią o równouprawienie żydowskich współobywateli.

Kolonja 21 lipca. *Kölnische Zeitung* donosi, że Gossler mianowany został naczelnym prezesem zachodnich, a hr. Udo Stolberg-Wernigerode naczelnym prezesem wschodnich Prus.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. M. Czajkowski z Żurawicy. W. Kowalski z Żórawna. E. Berger i dr. W. Chlopecki z Sambora. J. Siegelbaum z Buska. S. Türk z Przemyśla. H. Dębicki z Werchraty. Niewiarowski z Jarosławia. E. Puchalski z Dworca. Ks Barewicz z Sambora. Helfman ze Stanisławowa Landau z Kołomyi.

HOTEL GEORGA. M. hr. Borkowski z Mielnicy. K. Siwicki z Cieniawy. L. Paygert z Streptowa. J. Spett z Jasła. J. Rozwadowska z Hładkiego.

HOTEL ANGIELSKI. A. Reindl z Wolicy. S. Lachowicz z Kokoszyna. J. Stecki z Srodopola. K. Czuwacz z Podola. E. Czepita z Buczacza W. Kirowska z Lipnik. P. Beisert z Drezna. J. Geciow z Tarnopola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 lipca godz. 1. min. 40

Akcje kred.	295 37	Węg. kolej półn. wschodn.	97 25
Alpiny	88 50	Wiedeńskie losy kom.	152 —
Kredyty węg.	341 50	Akcje tyton.	163 —
Anglobanki	157 20	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 —	Elbethale	211 —
Ludwiki	211 25	Länderbanki	210 50
Nordbahny	273 50	Renta zł. węg	105 10
Lombardy	102 87	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	83 60	Renta węg. pap.	102 25
Staatsbahny	288·50	Ruble	27.50
Czerniowieckie	242 75		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 21 lipca 1891

1\. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 25	213 25
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a.	241 25	244 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	214 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 90	96 60
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 70	96 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 5 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	2? 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Napoleondor	9.26	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1 40
„ „ papierowy	1 27¼	1·29¼
100 marek niemieckich	57.50	58 —

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9 28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Bodzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ropuchy n. p., z gatunku przebywającego w wodzie (*Bufo variabilis*), skrzypienie tylko wydają.

Podobnież tak zwana „żaba lądowa czyli płowa" (*Rana temporaria*), która po odbyciu przemian swoich, żyje zdala od wody, po łąkach, polach i lasach i trzyma się pojedynczo, głos ma tak słaby, że tylko stojąc przy niej można słyszeć, jak kruczy po cichu. Ona też prawdopodobnie i spowodowała legendy o żabach niemych.

Za to drugi nasz gatunek krajowy, tak zw. „żaba zielona lub wodna" (*Rana esculenta*), która stale przebywa po wodach zwłaszcza stojących i na samo dno się nurza, lub też po wybrzeżach wygrzewa się na słońcu, ma po obu stronach głowy bąble głosowe, wydyma je do rechtania i za pomocą nich wyprawia nam te sławne swoje koncerty wiosenne. A w orkiestrze tej bierze udział i inny jeszcze gatunek, odznaczający się trójkątną źrenicą oka. Jestto mała żabka wodna: „Bąkała" (*Bombinator igneus*), która wydaje głos jękliwy, monotonny, zwany u ludu „dukaniem".

Ponieważ jeden gatunek „rechce", a drugi „duka", więc tworzą się zwykle dwa chóry odmienne, na które Mickiewicz nasz zwraca uwagę w księdze VIII „Pana Tadeusza":

„W obu stawach grały żab niezliczone hordy
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy"

i ostatecznie wydaje im przywilej pierwszeństwa nad wszystkiemi innemi żabami, kiedy w dalszym ciągu powiada:

„Żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie".

Grają zaś one w każdej okolicy inaczej, bo podług zapewnienia ludu, który je podsłuchał — wszędzie się stosują do gwary miejscowej. Tylko przedmiotem głównym tych głośnych pogadanek jest wszędzie tak samo: ów wróg odwieczny, bocian, którego stosunek towarzyski w świecie żabim maluje dosadnie pewna zagadka z Kieleckiego:

„Na wzgóreczku, po nad wodą, chodził rycerz śmiały,
Jak go żaby zobaczyły, tak pouciekały"

I oto ten „rycerz śmiały" bywa powodem albo radości, albo narzekań. W Krakowskiem naprzykład jeden chór podaje sobie pożądaną nowinę:

— Długinoga zdech! Radaś ty?
— Rada! A tyś rada?
— Rada!
— I my rade, rade, rade! Kupimy se rogi, nogi, rogi, nogi, rogi, nogi!

W drugim zaś chórze skarżą się żałośnie:

— Zginął nam Jaś.
— Płaczmy go zaś.
— Nu-nu, nu-nu, nu-nu!

I wszystkie razem płaczą: „Rech, rech rech!" Bo „Jaś," była to osobistość, zestosunkowana w tem kółku jako syn, brat, mąż, szwagier, przyjaciel itd. Więc wszystkie płakać muszą.

W Wielkopolsce żalą się podobnie:

— Masz ty męża?
— Mam. A ty masz?
— Nie mam!
— Kto ci go wzion?
— Pan bocion! Jer, jer, jer, jer!

Pod Warszawą znowu w jednym chórze grają:

— Buł bocion, buł! Wzion dziecko, wzion! Ra, ra, ra, ra, ra!

W drugim zaś chórze „dukają":

— Aby dziod, aby dziod!... Du, du! dom, dom! du, du! dom dom!...

I myślą sobie, że mają dom, lecz podług miejscowego określenia mają one **figę**.

Graniu temu końca nie ma — ale czyż podobna spamiętać wszystko, co one tam prawią? Wiadomo zaś, że rozpoczynają te koncerty w tym samym czasie, kiedy słowik wywodzi swoje trele artystyczne; kiedy kukułka kuka w gęstwinie i przejmujące dźwięki fujarek wierzbowych rozlegają się po pastwiskach. Wtedy odrazu zmienia się postać rzeczy: to stworzenie brzydkie, wstrętne, niezgrabne, staje się nam miłem i sympatycznem! Witamy je też radośnie, jako zwiastuna pory słonecznej, o ciepłym deszczu i lekkich wietrzykach, jako jednego z głównych aktorów naszej najpiękniejszej sielanki wiosennej.

Stefanja Ulanowska.

50)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

I głosem swoim miedzianym zaśpiewał pieśń, od której Puyjoli podskoczył, a Mikołaj Pluche zdrętwiał:

— Arystokracja w rozsypce!

— Co ty śpiewasz? — zapytał się Puyjoli.

— Arystokracja w rozsypce! — odrzekł Publikola Verdier, na którego twarzy ani jeden muskuł nie drgnął.

A tymczasem już La Bussière, podniósłszy szklankę w górę zawodził piosnkę, która wtedy obiegała po ulicach, opisującą przestrach i osłupienie arystokracji, pakującej swoje manatki.

Verdier słuchał zaciskając wargi.

— Ja wolę — rzekł — Ogłoszenie Praw niż te śpiewy i Prawo niż wierszyki.

Gaston de Puyjoli był czerwony jak ogień, a biedny Pluche spoglądał na niego błagalnie, pewny, że ten szaleniec nie dbając o życie, myśli teraz tylko o tem, żeby jaki talerz rozbić o głowę La Bussièra.

— Wszystko to skończy się śmiercią nas wszystkich, — myślała sobie Babeta, biała jak lilja.

A La Bussière, z zacięciem aktora komicznego, śpiewał dalej:

Ah! v'la qu'est fait!
V'a qu'est fait!

Puyjoli czuł wzrastający w sobie gniew, ale Pluche nie na jego jednego już teraz patrzał ale i na Babetę, jak gdyby zaklinając ją, żeby nie zemdlała.

— Gdyby przynajmniej ten La Bussière się uspokoił! — myślał sobie sufler.

Ale La Bussière ani myślał o tem. Z podniesioną wciąż szklanką, z ironicznym uśmiechem grzmiał dalej

Le tyran sera retabli,
Biribi,
A la façon de Barbari,
Mon ami!

Puyjoli gryzł wargi do krwi, i już widocznie miał zrobić jakieś okropne głupstwo, gdy poczciwy obywatel Medard przerwał La Bussièrowi, zwracając jego uwagę ze swoją naiwną miną, że te pieśni, bezwątpienia patryotyczne, nie warte są jednak muzyki Glucka.

— Czyjej? — zapytał La Bussière.

— Glucka!

— Niemieckie nazwisko!

— Nawisko nieśmiertelne!

I z oczyma napół przymkniętemi rozkosznie, z wargami drżącemi jak gdyby ssał cukierek, Maksymilian Medard zanucił arję Eurydyki o przybytku błogosławionych.

Publikola Verdier nie słuchał, pogrążony w swoich myślach, a Klotylda, jakby nie wiedząc zupełnie co się dokoła niej dzieje, szukała z trwogą spojrzenia Andrzeja, który z równą usilnością, z jaką ona pragnęła aby spojrzał na nią, odwracał oczy od tej kobiety, jakby lękał się, żeby się nie zdradził i nie zaczął jej złorzeczyć.

Teraz znów La Bussière, miłośnik wodewilów, miał ochotę wybuchnąć gniewem przeciw tej muzyce, którą zachwalał Medard, i byłby to zrobił bezwątpienia, gdy wtem ktoś zapukał do drzwi.

Ktokolwiekby to był — choćby to było uosobione niebezpieczeństwo — zawsze przynosił dywersję, więc Mikołaj Pluche pospieszył otworzyć.

W progu pokoju jadalnego ukazał się jakiś tęgi sekcjonista i postąpił naprzód, kłaniając się na wszystkie strony i szukając kogoś wzrokiem.

— Czy jest tutaj obywatel Verdier? — zapytał.

Verdier wstał.

— A co tam, Arystydzie?

— Ważna sprawa — rzekł Arystyd. — Sekcja zebrała się... Wzywają cię. obywatelu prezesie Przychodzę do ciebie. Odesłanó mię tutaj.

— Ha, ha! wzywają cię?... — zawołał śmiejąc się La Bussière. — A wiceprezes? cóż on porabia? Ja myślałem przecie, że wiceprezesi na to są ustanowieni, żeby prezesi mieli czas zjeść obiad!

Publikola Verdier spojrzał na tego wiecznego śmieszka, a wzrok jego mówił:

— Cicho bądź! Są rzeczy, z których się nie żartuje!

La Bussière zrozumiał go tak dobrze, że natychmiast dodał z tym samym humorem:

— Ty wiesz, obywatelu, że ja jestem swawolny jak wróbel, ale zawsze gotów iść za tobą wszędzie! Tak dalece, że będę ci towarzyszył, jeżeli sobie życzysz.

— I owszem, La Bussière!

— Skończcież przynajmniej obiad, obywatele! — rzekła Babeta.

— Ten obiad zapowiadał się rzeczywiście dobrze... bardzo dobrze... zanadto dobrze! — rzekł La Bussière wracając do zwykłego tonu żartobliwego.

— Sekcja czeka, obywatelu! — powtórzył Arystyd.

— Idę! — rzekł Verdier

— Dla Kapuy nie należy zapominać o Leceudemonie! — dodał wesoło La Bussière, gotów drwić nawet z ułanów.

Wypił ostatnią szklankę wina, połknął ostatni kawałek mięsa i szepnął Mikołajowi Pluche, wskazując Puyjolego i Thorela:

— Masz gości, uważasz!.. Powiedz im, żeby się lepiej trzymali na scenie, jeżeli nie chcesz, żeby ich wygwizdano!

Śmiał się, ale śmiech ten sprawił niemiłe wrażenie na Mikołaju. Czyżby La Bussière odgadł prawdę? A jeżeli tak, czy nie udzieli Verdierowi swoich domysłów?

— Wygwizdano? — bąknął sufler. — Nie rozumiem.

— Naiwny jesteś! — rzekł wesoło La Bussière.

I poszedł za Verdierem, który ukłonił się nie rzekłszy ani słowa, i spojrzał jeszcze raz na Klotyldę z dziwnym wyrazem, może groźby, może wdzięczności.

II.

Żyrondyn i rojalista.

— Uf! — zawołała Babeta, gdy Verdier, La Bussière i Arystyd zniknęli za drzwiami.

— Nareszcie! — dodał Mikołaj Pluche.

— Teraz — pomyślał sobie Thorel, — dowiem się przecie jak się ten człowiek nazywa.

Obiad szedł dalej swoją drogą.

— Obowiązek przedewszystkiem, — rzekł obywatel Pluche, przedrzeźniając Publikolę. — Wolę kuchnię Babety niż sekcję; ale...

— Rzemiosło nie z samych róż się składa, — przerwał Puyjoli ze swoim ironicznym akcentem.

Andrzej Thorel prawie bez akcentu prowansalskiego odpowiedział:

— Ależ, obywatelu, prezydowanie w sekcji nie jest rzemiosłem; to urząd!

Puyjoli skrzywił się.

— Ba! urząd?.. To zależy od gruntu — rzekł.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Thorel.

— To, że ten obywatel Verdier, ponury jak skoczek Moliera, i obywatel La Bussière, wesoły jak Sbrigani tegoż autora, są dość ciekawemi egzemplarzami naszych panów dzisiejszych. Oni są streszczeniem tych naszych panów.

I na ten ostatni wyraz położył nacisk szyderczy.

— Na szczęście są jeszcze inni! — odrzekł członek Konwencji.

— To głupcy — rzekł wicehrabia.

— Czyż to głupota, zapewnić wolność swemu krajowi? — zapytał Andrzej Thorel, już bez żadnego akcentu tym razem.

— Ach! wolność! wolność! Pyszna ta wolność! Posłuchaj!.. Oto wolność przechodzi!

I Puyjoli zamilkł, żeby tem lepiej słychać było dochodzący znów z ulicy łoskot bębnów.

Klotylda blada teraz była tak jak Babeta.

Tylko sam Maksymiljan Medard zajadał smacznie.

— Obywatele, proszę was, — odezwał się Mikołaj Pluche. — Polityka jest tutaj zakazana. Bardzo was proszę!

— Mówcie o swoich interesach! — szepnęła Babeta, ledwie dosłyszanym głosem.

— Zgoda! — rzekł wicehrabia.

— Mówcie o swojej oliwie! mówcie o swoich koniach! — dodał sufler.

— Założyłbym się, że obywatel Marcjal nie bardzo troszczy się o swoje konie — rzekł Andrzej Thorel, który widocznie chciał zbadać tajemnicę tego nieznajomego.

Dla czego ten człowiek mówił po cichu z Klotyldą? I skąd on ją zna?

— Moje konie? — odrzekł ze śmiechem Puyjoli. — Moje konie są tak dychawiczne, że nie warto troszczyć się o nie! Jakież konie ma ta nasza jazda! Chude, źle żywione! Piechota nasza ujdzie jeszcze. Maszeruje boso! Ale jazda, nędza wyjątkowa! Ach, konny posąg rzeczypospolitej byłby nonsensem.

— Nasza jazda, obywatelu, odrzekł Andrzej, — siedzi jednak dość dobrze na koniach, żeby ścigać cudzoziemców, emigrantów i zdrajców!

— Ach! czekałem na zdrajców! — rzekł Puyjoli.

— Gdzie czekasz na nich? W Paryżu? Oni do Paryża nie przyjdą!

— Nie rozumiem, obywatelu.

— Tak?.

— Nawet byłbym bardzo rad, gdybyś pan raczył wytłumaczyć, co rozumiesz przez to, co mówisz?

— Co rozumiem? Rozumiem, że znam ludzi, którzy, gdy mowa o jeździe, nie gniewaliby się wcale, gdyby na moście Tournant ujrzeli galopujących huzarów p. Lambesca, a na placu Rewolucji obozujący sztab p. Brunswika!

— Ach! pan znasz takich ludzi! No, tylko ich pan nie zadenuncjuj swoim przyjaciołom; więcej od pana nie żądam!

— Nie denuncjuj! nie denuncjuj! — krzyknął Thorel z wściekłością.

— No tak! — rzekł Puyjoli. — Rzeczpospolita, to rusztowanie!

— Rzeczpospolita to wyzwolenie, to prawo!

— Tak! a jeśli ja nie chcę być wyzwolonym?

— Obywatelu! — rzekł Thorel zrywając się, groźny na podobieństwo obywatela Publikoli Verdier, w obec tego napadu na to co on czcił, w obec tej obelgi dla jego bogini, dla tej Rzeczypospolitej, dla której on także gotów był oddać całą swoją krew.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Hodak Walenty